



HUSARIA TRADYCJI

KWIECIEŃ / MAJ 2009 (2)

W numerze:

ZAMIAST WSTĘPU

Hallmann: Rok za nami (2)

TMA TU I TAM

Hallmann: Poezjo naprzód! Jesteś taranem! (4)

POCZET BOHATERÓW

Boruta: Mieczysław Boruta-Spiechowicz (7)

Najdyhor: Andrzej Romocki (11)

Sznajder T.: Jan Steć (16)

Żyszkiewicz: Carl Mennerheim (18)

WYPISY

Jasienica: Polska Piastów (23)

Jėkabsons: Początki polskiego ruchu oporu w Dyneburgu w 1941 r. (26)

Kamiński: Zośka i Parasol (32)

Wańkiewicz: Ziele na kraterze (33)

VARIA

Akt Unii Lubelskiej (34)

Czy czytanie Wyborczej grozi impotencją? (40)

POEZJA

Hemar: Ekshumacja (41)

Herbert: Nasz strach (44)

*unikam komentarzy emocje trzymam w karbach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
/Zbigniew Herbert/*

Niniejszy numer Husarii Tradycji zbiega się w czasie z rocznicą powstania Towarzystwa Michała Archanioła. Początkowo chciałem dokonać oceny naszej działalności. Ostatecznie jednak postanowiłem przedstawić jedynie fakty. D.H.

3 maja AD 2008 - zawiązanie TMA w tarnowskiej Katedrze. Zgrupowanie trwało 3 dni (od 2 do 4 maja). W siedzibie Teatru Nie Teraz odbywały się dyskusje, warsztaty wokalne oraz projekcje filmów (m. in. zapis koncertu czeskiego muzyka tożsamościowego - Daniela Landy).

31 maja AD 2008 - I tarnowskie manewry TMA. Odbyły się w budynku Teatru Nie Teraz. Uczestniczyło w nich 8 osób.

czerwiec AD 2008 - powstała strona www Towarzystwa.

4 lipca AD 2008 - początek akcji "Bądź wierny idź" robionej w ramach Akcji Kontrrewolucyjnej dla upamiętnienia 10 rocznicy śmierci Zbigniewa Herberta. Na chodnikach w Rzeszowie, Tarnowie, Krakowie i Częstochowie pojawiły się fragmenty „Przesłania Pana Cogito”. Przez kolejne 3 tygodnie "minowano" książki w empikach i księgarniach (wkładając do nich kartki z cytatami).

25-27 lipca AD 2008 - *TMAnewry 2008* w Haczowie. Pierwszy letni obóz TMA (połączony z warsztatami *Phalanxa*), w którym uczestniczyło blisko 20 osób. Odbyły się warsztaty pieśni, manewry, dyskusja na temat tożsamości i kontrrewolucji a także koncert Stanisława Wyżykowskiego - legendarnego lirnika z Haczowa. W niedzielę 27 lipca uczestnicy udali się do Sanktuarium Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

28 lipca AD 2008 - finał akcji "Bądź wierny idź". W Tarnowie, Rzeszowie i Krakowie zapalono znicze i odczytano "Przesłanie Pana Cogito". Cała akcja spotkała się z pozytywnym odzewem. Wirtualna Polska wrzuciła fotoreportaż.

1-10 sierpnia AD 2008 - wyprawa *Latvija 2008* pod sztandarem TMA. Uczestnicy wyprawy uporządkowali na wileńskiej Rossie zarośnięty grobowiec powstańca styczniowego ppor. Franciszka Lipienia, odwiedzili Mejszty - miejsce urodzin gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, gdzie odbyło się spotkanie z obecnym właścicielem dworu (Litwinem o imieniu Giedyminas), nawiązali kontakt ze Związkiem Młodych Polaków na Łotwie, przejechali przez Dyneburg z polską flagą, zabrali dwa worki ziemi spod Kircholmu, udzielili wywiadu dla łotewskiego radia i przeprowadzili krótką rozmowę ze znanym na Łotwie zespołem śpiewającym stare pieśni Vilki.

1 września AD 2008 - w Latvijas Radio 4 został wyemitowany wywiad z uczestnikami wyprawy *Latvija 2008* (podczas audycji łotewskiej Polonii „Nasz czas”).

2 września AD 2008 - rozpoczęły się prace nad aranżacją starych pieśni odnalezionych w starych XIX-wiecznych śpiewnikach odnalezionych pośrednio dzięki koncertowi Lirnika z Haczowa (pieśni śpiewane przez Stanisława Wyżykowskiego okazały się być dobrym tropem).

17 października AD 2008 - początek urodzinowej akcji Herbertowej "On będzie Miasto" w ramach Akcji Kontrrewolucyjnej (minowanie książek z cytatami z "Raportu z obłożonego miasta").

18 października AD 2008 - II tarnowskie manewry TMA (po raz drugi w pięciopiętrowym budynku TNT). Trwały od 14.00 do około 22.00. Uczestniczyło w nich 11 osób. Były to ostatnie manewry w budynku Teatru Nie Teraz (w grudniu zmienił on właściciela).

29 października AD 2008 - obchody urodzin Zbigniewa Herberta w Tarnowie (kryptonim: On będzie Miasto). Pod pomnikiem Mistrza odbyło się czytanie poezji a następnie w Klubie Inteligencji Katolickiej odbył się pierwszy koncert starych pieśni w wykonaniu TMA (skład: Hallmann, Halski, Kołtunowicz). Po koncercie odbyła się dyskusja na temat twórczości Herberta.

10 listopada AD 2008 - akcja NIE-podległość w Tarnowie w ramach Akcji Kontrrewolucyjnej. Na miejskich chodnikach pojawiło się blisko 20 wrzut z napisem NIE-podległość. Największy tarnowski portal (inTARnet) zamieścił manifest wyjaśniający motywy akcji i w pełni go poparł.

11 listopada AD 2008 - odbyła się premiera gry karcianej "Żołnierze Wyklęci", w pracach nad którą uczestniczyli członkowie TMA.

26 grudnia AD 2008 - 1 stycznia AD 2009 - druga wyprawa na Łotwę i Litwę (tym razem na zaproszenie Związku Młodych Polaków na Łotwie). 27 grudnia odbył się koncert starych pieśni w Dyneburgu. Dzięki wyprawie został nawiązany kontakt z Polakami na Litwie, z litewskimi Litwinami i polskimi Litwinami (mniejszość litewska z okolic Sejn).

styczeń AD 2009 - TMA włączyło się w akcję społeczną "Przypomnijmy o Rotmistrzu" ("Let's Reminisce About Witold Pilecki").

10 lutego AD 2009 - członkowie oddziału krakowskiego TMA wraz z Komendantem złożyli wieniec na grobie Feliksa Konecznego z okazji 60-tej rocznicy jego śmierci.

1 marca AD 2009 - ukazał się pierwszy numer Husarii Tradycji.

8 marca AD 2009 - koncert INTERMARIUM w Chimerze - trzeci publiczny koncert starych pieśni zagrany przez TMA. Gościnnie wystąpił Walery Dobrawski z Kijowa.

14-15 marca AD 2009 - Manewry Bemowskie czyli III tarnowskie manewry TMA (13 osób) oraz wieczorny marsz urodzinowy z pochodniami i proporcami (dwa węgierskie i jeden „międzymorski”). Fotorelacje z marszu ukazały się w tarnowskich mediach, a także na węgierskiej stronie hunhir.hu. 15 marca członkowie TMA uczestniczyli we mszy w klasycznym rycie rzymskim (pierwszej w Tarnowie po reformach Soboru Watykańskiego II) oraz oddali hołd Generałowi przy mauzoleum z jego prochami.

23 kwietnia AD 2009 – ukazał się drugi numer Husarii Tradycji. Trwają prace nad projektem *Poczet Bohaterów*, w który angażuje się coraz więcej osób z różnych części kraju. Planowane są kolejne działania a także formalizacja Instytutu Tradycji. Walka trwa!

Dawid Hallmann

Poezjo naprzód! Jesteś taranem!

Zdaje się, że czasy poezji minęły. Umarła zabita przez szkolną analizę tekstu, określanie rymów, szukanie podmiotu lirycznego... Poloniści jawią się tu jako tyrani-indoktrynerzy, ze sztandarowym hasłem *Słowacki wielkim poetą był*. Był i już!

Zdaje się, że czasy poezji minęły. Zdaje się...

Na Salaminę!

Żył w starożytnych Atenach Solon, syn Egzekestidesa. Czasem się o nim wspomina tu i ówdzie. Wielki reformator demokracji ateńskiej. Ale to akurat jest mało istotne w niniejszych rozważaniach...

Solon pochodził z Salaminy zagarniętej przez inne państwo-miasto - Megarę. Ateńczycy prowadzili długie boje o tą wyspę, ale zawsze dostawali lanie. I raz gdy dostali lanie nad laniami politycy ateńscy jak przystało na prawdziwych demokratów sięgnęli po najlepszy środek zapobiegający kolejnym porażkom – zakaz nawoływania do wojny (oczywiście pod karą śmierci)! Ale Solon nie chciał się z tym pogodzić. Udając obłąkanego (takich nie wolno było karać), z wieńcem na głowie wpadł na rynek i zgromadzonym tam przez herolda Ateńczykom odczytał swoją elegię o Salaminie. Oto jej fragment:

*Zmienić rad bym ojczyznę: toż lepiej Sikinos swym domem
Albo Folegandr zwać niżli Pallady ten gród,
Dziś bowiem, kędy się zwrócę, szyderstwo mię ludzkie powita:
Oto Ateńczyk, co dał precz z Salaminy się gnać!
(...)
Na Salaminę, rodacy! O wyspę bój upragnioną
Stoczyć nam trzeba i z bark zrzucić gniołący nas wstyd*

Swą poezją tak porwał Ateńczyków, że Ci nie zważając na poprzednie klęski ruszyli na wojnę. I zwyciężyli!

Dla Pana Pułkownika Róžańskiego

14 maja 1947 roku rotmistrz Witold Pilecki napisał list do pułkownika Róžańskiego - dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który prowadził nadzór nad jego śledztwem. List ten wpadł mi w ręce na początku tego roku. To co mnie w nim uderzyło to forma. Jest napisany wierszem!

*Na skórze wciąż gładki – wewnętrzny trąd miałem,
Co wżarł mi się w duszę – nie żywiąc się ciałem.
Z nim chodząc po mieście – w ślad włokłem zarazę...
Przeciętny znajomy nic o tym nie wiedział,
Że prosząc: „Wstąp do nas, bo będę urazę
Miał do Ciebie” – narażał się sam, bo gdym siedział
Z nim pijąc, lub z jego małżonką herbatę –
(a na zapytanie: gdzie teraz pracuję?)*

*Starając się wzrok gdzieś wlepić w makatę
mówilem, że piszę lub rzeźbię, maluję) –
A samą bytnością już bakcyl wnosilem,
Co skrycie się czając w pozornym niebycie,
Złem płacąc – za serce – (żem jadł tam i piłem) –
Mógł wtrącić do lochu i złamać im życie.
Mój jeden przyjaciel, co tyle wciąż serca
Miał dla mnie – gdyż w piekle z nim razem siedziałem
I tam gdzie „vernichtungs” – w krąg wszystkich uśmiercał
Uchronić od śmierci go jakoś zdołałem.
Więc teraz tak bardzo serdecznie podchodził
On do mnie – z ufnością. Lecz sprawką szatana –
Człowieka zacnego – jam w serce ugodził,
by dać coś dla tamtej, co stamtąd przysłana.
Dlatego więc piszę niniejszą petycję,
By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano,
Bo choćby mi przyszło postradać me życie –
Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę.*

Oczywiście pułkownik Różański za nic miał takie petycje. Stawia ona jednak w niezwykłym świetle Rotmistrza, który będąc w celi potrafił zdobyć się na coś takiego.

Ostatni bard

10 kwietnia minęła kolejna rocznica śmierci Jacka Kaczmarskiego. Pamiętam jak w liceum wpadła mi w ręce kasetka pt. „Kosmopolak”. Utwory z tego albumu - „Ambasadorowie”, „Zmartwychwstanie Mandelsztama”, „Barykada”, „Czołg”, „Rozbite oddziały”, „Bajka”, „Ballada o bieli” na trwałe utkwily mi w pamięci. Potem sięgnąłem po więcej. Kaczmarski wyculił mnie na wartość słowa, w pewien sposób pokazał bogactwo polskiej historii i kultury. Wszak aby zrozumieć jego piosenki trzeba się w nią (w tą historię i kulturę) zagłębić. Poza tym te jego mistrzowskie puenty! I można śmiało powiedzieć, że bez Kaczmarskiego nie byłoby Hallmanna. Podobnie wpływ na Kaczmarskiego wywarł Wysocki, a na Landę Kryl. Mimo to czasem mam wrażenie, że Polska nie potrzebuje dziś bardów, że ich czas minął wraz z upadkiem komunizmu. W erze masowego konsumpcjonizmu nikogo nie ruszy smętny gość z gitarą. Owszem ludzie słuchają jeszcze Kaczmarskiego, czasem sięgną po Kelusa, Czajkowskiego, Kołakowskiego. Ale ilu ich jest?

Zdaje się więc, że czasy poezji minęły. Zdaje się... bo tak naprawdę poezja jest nieśmiertelna. Umierają takie czy inne formy, ale poezja trwa.

Bitujący wieszcz

Ostatnio na Tajlandii wybuchły protesty antyrządowe, które osiągnęły duże rozmiary. I z pewnością nie zwróciłbym na tą informację zbytnej uwagi, gdyby nie fakt, że na ich czele stanął znany w tym kraju... piosenkarz.

Poezja to oręż. Być może trzeba sięgnąć po formy, które dotychczas były domeną rewolucji. Mam tu na myśli szczególnie jedną - rap. Ze względu na swoją specyfikę nie ma lepszej formy aby trafić z szerokim przekazem do mas. Przecież rap opiera się na słowie. To ono zwykle gra pierwszą rolę. Owszem musi być rytm, ale mocny przekaz sam się obroni, nie potrzebuje nawet podkładu. Forma dość prymitywna, ale jak widać skuteczna skoro tylu ludzi tego słucha. Wielu z nich z

czasem stanie się wrażliwsza na dźwięki i zacznie szukać alternatyw, niemniej to *czym skorupka za młodu nasiąknie...*

Taran Tradycji

Poezja winna być taranem Tradycji. W przypadku Solona okazała się skutecznym orężem. I tak się zastanawiam co by było gdyby znalazł się w Sejmie poseł, który wszystkie swoje przemówienia mówiłby wierszem? Może uznano by go za szaleńca, być może wywoływałby uśmiech, ale na pewno jego słowa zapisałyby się w pamięci słuchaczy. Może ludzie zaczęliby oglądać obrady Sejmu tylko aby posłuchać jego słów... Wszak dobry tekst poetycki ma moc rażenia stokroć większą niż proza. I paradoksalnie w tej awangardzie tkwiłby powrót do Tradycji.

Tak więc może i nam trzeba głębiej sięgnąć do poezji i zawołać: *Poezjo naprzód! Jesteś taranem!*

Tytuł jest parafrazą słów „Poezjo precz! Jesteś tyranem!” użytych przez S. Wyspiańskiego w dramacie „Wyzwolenie”.

Mirosław Boruta

Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz

Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz urodził się 20 lutego 1894 roku w Rzeszowie. Ukończył gimnazjum realno-filozoficzne imienia Michała Kreczmara w Warszawie. Od wczesnej młodości związał się z polskim ruchem skautowym, najpierw był członkiem drużyny imienia Romualda Traugutta, a potem instruktorem skautowym w Warszawie. Dla uniknięcia służby w armii austriacko-węgierskiej w 1913 roku wyjechał do Belgii, gdzie rozpoczął studia na Akademii Handlowej. Przebywając w Antwerpii wstąpił do *Związku Strzeleckiego* i ukończył kurs podoficerski (podczas lat służby i walki używał także pseudonimów *Kopa* i *Morawski*).

Po wybuchu I wojny światowej Mieczysław Boruta-Spiechowicz, po wielu przeszkodach, dostał się do Krakowa. Wstąpił w szeregi *Drużyn Strzeleckich*, a następnie 1 Kompanii 1 Batalionu 2 Pułku Piechoty II Brygady Legionów Polskich. Od sierpnia 1914 roku do lutego 1918 roku był najpierw dowódcą 11 Kompanii w II Brygadzie, a potem zastępcą dowódcy 1 Batalionu 4 Pułku Piechoty. Przeżył wiele kampanii wojennych, bijąc się kolejno z wojskami wszystkich trzech zaborców, w tym z Austriakami pod Rarańczą (gdzie został ranny) i Niemcami pod Kaniowem, gdzie dostał się do niewoli, z której udało mu się wkrótce uciec.

Po bitwie pod Rarańczą Mieczysław Boruta-Spiechowicz został awansowany do stopnia kapitana. Od lutego 1918 roku służył w II Korpusie Polskim na Ukrainie i Polskiej Organizacji Wojskowej, od listopada 1918 roku w Wojsku Polskim.

Podczas walk o Lwów, 3 listopada 1918 roku, oddział kapitana Mieczysława Boruty-Spiechowicza, stacjonujący w szkole im. H. Sienkiewicza, zatrzymał w Persenkówce jeden z transportów ukraińskich *Strzelców Siczowych*. Cały sztab *Strzelców*, przypuszczalnie z ich dowódcą, dostał się do niewoli. Dzień później, także dzięki oddziałom wysłanym przez kapitana Borutę-Spiechowicza pełne zwycięstwo odnieśli Polacy również w walkach o Dworzec Główny.

Podział taktyczny sił polskich, uczestniczących bezpośrednio w walce, dokonany na początku listopada, ustanowił kapitana Mieczysława Borutę-Spiechowicza, dowódcą II Grupy Operacyjnej. 6 listopada jego oddziały powstrzymały wroga nacierającego z rejonu Kluparkowa na odcinku szkoły im. H. Sienkiewicza, a następnego dnia, po ryzykownym, ale udanym, pozorowanym ataku na wieś Skniłów zdobyto zniemacka dworzec skniłowski i pobliski, austriacki magazyn broni.

Podczas dużego polskiego uderzenia, 21 listopada 1918 roku, kapitan Mieczysław Boruta-Spiechowicz dowodził odcinkiem południowym, mającym obejść Lwów od prawego skrzydła i uderzyć w takich punktach miasta jak Góra św. Jacka, wodociągi miejskie, Pasiaki Miejskie, Pohulanka i Łyczaków. Po całonocnych walkach w różnych punktach miasta i wokół niego, w nocy z 21 na 22 listopada, oddziały ukraińskie wycofały się ze Lwowa.

Kapitan Boruta-Spiechowicz został wówczas skierowany do *Armii Polskiej we Francji (Błękitnej Armii)*, organizowanej przez generała Józefa Hallera. Był dowódcą najpierw 1, a potem 3 Pułku Strzelców, a od października 1919 roku dowodził 19 Pułkiem Strzelców Podhalańskich (późniejszym 4 Pułkiem Strzelców Podhalańskich). W 1919 roku otrzymał awans na podpułkownika. Był uczestnikiem wojny polsko-sowieckiej i za bitwę pod Grannem otrzymał order *Virtuti Militari* V klasy.

Jako wybitnie zdolny i utalentowany oficer został, w listopadzie 1920 roku, skierowany na kurs doszkalający Szkoły Sztabu Generalnego (późniejszej Wyższej Szkoły Wojennej). We wrześniu 1921 roku mianowano go szefem sztabu 8 Dywizji Piechoty w Modlinie, a w listopadzie 1922 roku

objął dowództwo 32 Pułku Piechoty w Modlinie. W sierpniu 1924 roku został awansowany do stopnia pułkownika.

W latach 1924-1925 był zastępcą szefa sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu VII w Poznaniu, następnie dowodził 71 Pułkiem Piechoty w Zambrowie. W czasie przewrotu majowego pozostał wierny dotychczasowym władzom Rzeczypospolitej. Pracował później jako oficer w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. W latach 1928-1934 był dowódcą piechoty w 20 Dywizji Piechoty w Baranowiczach. Ostatnim, przedwojennym, przydziałem była 22 Dywizja Piechoty Górskiej w Przemyślu, którą dowodził w latach 1936-1939. 19 marca 1936 roku Mieczysław Boruta-Spiechowicz został mianowany generałem brygady.

W okresie międzywojennym Mieczysław Boruta-Spiechowicz dał się także poznać jako teoretyk i publicysta wojskowy. Jego artykuły ogłaszane na łamach miesięcznika *Przegląd Piechoty* stanowiły zawsze doskonały materiał szkoleniowy dla młodszej kadry oficerskiej, były także swoistym zaczynem do rozważań i dyskusji nad ulepszaniem metod szkolenia w piechocie. Do ciekawszych publikacji zaliczyć można: *Ujednostajnienie metody szkolenia podoficerów w oddziałach (w:) Przegląd Piechoty*, nr 11/1932 i *Wspomnienia dowódcy 11 kompanii 2 pp Legionów (w:) Przegląd Piechoty*, nr 2/1937.

16 marca 1939 roku Mieczysław Boruta-Spiechowicz dowodził oddziałami polskimi, które na nowej granicy polsko-węgierskiej, na Przełęczy Tucholskiej, witały armię węgierską. W ramach polskich przygotowań obronnych na wypadek wojny z Niemcami już w marcu 1939 roku utworzona została, między innymi, Grupa Operacyjna *Bielsko*, której dowództwo przypadło generałowi Mieczysławowi Borucie-Spiechowiczowi. Grupa Operacyjna *Bielsko* powstała w ramach Armii *Kraków* generała Antoniego Szyllinga. Grupa przybrała potem nazwę *Boruta*, od nazwiska jej dowódcy. W składzie Grupy Operacyjnej znajdowały się 6 i 21 Dywizja Piechoty oraz dwa pułki Korpusu Ochrony Pogranicza i kilka batalionów Obrony Narodowej. 2 września generałowi Borucie-Spiechowiczowi podporządkowano także 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzoną przez pułkownika Stanisława Maczka.

Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz otrzymał zadanie dla podległej sobie Grupy Operacyjnej osłony kierunku na Kraków od południowego zachodu. Oddziały generała Boruty-Spiechowicza miały opóźniać i rozpoznać siły nieprzyjaciela działające na tym obszarze. W pierwszym dniu wojny siły Grupy Operacyjnej *Bielsko* powstrzymały niemieckie natarcie. Natomiast 2 września 6 Dywizja Piechoty poniosła duże straty pod Pszczyną w walce z niemiecką 5 Dywizją Pancerną. 3 września Grupa Operacyjna *Bielsko*, która zmieniła nazwę na Grupę Operacyjną *Boruta*, wydatnie opóźniła marsz Niemców na Wieliczkę i Dunajec. Następnie w dniach 7-8 września Grupa Operacyjna *Boruta* toczyła ciężkie walki o przeprawy na Dunajcu.

Po poważnych zmaganiach z przeważającymi siłami nieprzyjaciela i próbach zorganizowania obrony nad Sanem oddziały generała Boruty-Spiechowicza wycofały się za Tanew, a w dniach 17-20 września uczestniczyły w walkach o przerwanie niemieckiego pierścienia okrążeniowego w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. W czasie tych walk oddziały polskie zostały rozbite. Generał Boruta-Spiechowicz na czele jednego z oddziałów usiłował przebić się w kierunku Lwowa, pozostałe rozbite oddziały 20 września skapitulowały. Generał Boruta-Spiechowicz nie chcąc sam składać broni dotarł do Lwowa godzinę po kapitulacji. Od września 1939 roku, wraz z generałem Marianem Żegotą-Januszajtisem, współtworzył konspirację niepodległościową. W październiku tegoż roku został komendantem *Polskiej Organizacji Walki o Wolność* we Lwowie. 14 listopada 1939 roku został aresztowany przez wojska sowieckie.

Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz został uwięziony w Moskwie, był więźniem sowieckim do sierpnia 1941 roku. Z chwilą utworzenia Armii Polskiej w ZSRS, we wrześniu 1941 roku, na

wniosek generała Władysława Andersa, został przez Naczelnego Wodza mianowany dowódcą 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty, a w okresie od marca 1942 roku do 1943 roku stał na czele oddziałów polskich ewakuowanych do Iranu. W lutym 1943 roku przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie objął dowództwo I Korpusu Polskiego Pancerno-Motorowego, stacjonującego w Szkocji. Od lipca do grudnia 1945 roku znajdował się w dyspozycji Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) w Londynie, a w grudniu powrócił do Kraju.

W Warszawie powołany został na stanowisko zastępcy szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii Ministerstwa Obrony Narodowej. W wieku 52 lat, w lipcu 1946 roku (po tzw. *referendum ludowym*), na własną prośbę, przeszedł do rezerwy, a następnie w stan spoczynku i do 1964 roku prowadził gospodarstwo rolne w Skolwinie pod Szczecinem. Przez pewien czas sprawował tam urząd sołtysa.

Od 1958 roku Generał zaangażował się w pracy *Związku Inwalidów Wojennych*, był wiceprezesem i prezesem okręgu szczecińskiego, odszedł stamtąd po roku, dotknięty partyjną ingerencją w *Związek*. Równie krótko był radnym *Wojewódzkiej Rady Narodowej* w Szczecinie, złożył mandat protestując przeciw oczernianiu przedwojennego korpusu oficerskiego w lokalnej prasie.

W 1964 roku osiedlił się na stałe w Zakopanem i odtąd poświęcał się prawie wyłącznie działalności kombatanckiej. Zajmował się sprawami bytowymi swoich byłych żołnierzy, odznaczeniami, oraz opieką nad grobami żołnierskimi i pomnikami ku czci poległych (bardzo mocno zaangażował się w akcję przeciwko sowieckiej dewastacji *Cmentarza Orląt* we Lwowie). Cieszył się ogromnym szacunkiem w środowiskach kombatanckich, był też członkiem *Senioratu Wojska Polskiego*, czyli nieformalnej rady najstarszych rangą i dowodzeniem oficerów II Rzeczypospolitej. W proteście przeciw odznaczeniu przez władze PRL sowieckiego przywódcy - Leonida Breżniewa orderem *Virtuti Militari* I klasy generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz zorganizował, w 1976 roku uroczystość złożenia na Jasnej Górze orderów *Virtuti Militari* przez przedwojennych dowódców wojskowych. W skarbcu Jasnogórskiego Sanktuarium znajduje się jeszcze jedna pamiątka po Generale, zegarek ofiarowany mu przez generała Władysława Sikorskiego w 1941 roku, w Tatiszczewie.

Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz, jako jeden z pierwszych, poparł także swoim podpisem słynny *List 14* (lub inaczej *List 18*) z 14 stycznia 1976 roku, sprzeciwiający się wpisaniu w konstytucję PRL zapisu o nienaruszalności więzi ze Związkiem Sowieckim. Aktywnie współtworzył nowo organizujące się środowiska opozycyjne, angażując się w *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela* i podpisując tekst jego apelu *Do społeczeństwa polskiego*, ogłoszonego oficjalnie 26 marca 1977 roku. Należał do, utworzonej w grudniu 1978 roku, Rady Sygnatariuszy ROPCziO, a kiedy 10 lutego 1979 roku zawiązano *Komitet Porozumienia na Rzecz Samostanowienia Narodu*, wśród 28 osób podpisujących deklarację Komitetu na czołowym miejscu widniało też nazwisko Generała.

27 września 1981 roku generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz wziął udział w drugiej turze I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ *Solidarność*, a podczas swojego wystąpienia powiedział między innymi: *Przyjacielu Prezesie, goście zagraniczni, drodzy rodacy. Ojczyzna w potrzebie, ale nie w niebezpieczeństwie. Nie dajmy się zastraszyć, bo strach jest złym doradcą, a Polska potrzebuje rad dobrych. Bądźcie solidarni w dobrym, mądrym i szlachetnym. Solidarni w złym są naszym przeciwieństwem. To oni doprowadzili Polskę najpierw do moralnego, a potem do materialnego upadku. Bądźcie odważni w poszukiwaniu prawdy. Jak nigdy dotąd potrzebna nam jest jedność. Prawda jest jedna, a kłamstw tysiące. Szukajcie jej, bo tylko ona was nie zawiedzie, bo tylko prawda wyzwoli was z niedoli. Bądźcie żołnierzami prawdy, a jestem przekonany, że na pewno zwyciężycie.*

Generał Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz za swoje czyny bojowe i długoletnią służbę Ojczyźnie odznaczony był Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, siedmiokrotnie Krzyżem Walecznych oraz wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz zmarł 13 października 1985 roku w Zakopanem i tam został pochowany, na własne życzenie, w niezwykle skromnym grobie kwatery legionowej. Grób Generała (z mylną datą urodzin), znajduje się na głównym cmentarzu komunalnym Zakopanego - Nowym Cmentarzu, przy ulicy Nowotarskiej.

27 maja 2002 roku Rada Miasta Szczecina podjęła uchwałę o wyrażeniu zgody na wzniesienie pomnika upamiętniającego generała Mieczysława Ludwika Borutę Spiechowicza. Monument został odsłonięty, 17 września 2005 roku, przy ulicy Inwalidzkiej 15, w obrębie terenu przykościelnego, należącego do parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem Chrystusa Króla. Głównym inicjatorem wmurowania tablicy był proboszcz tejże parafii, ksiądz doktor Jan Mazur. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą polową, którą odprawił ksiądz arcybiskup Zygmunt Kamiński. Następnie w Domu Kultury *Skolwin* odbyło się spotkanie z profesorem Kazimierzem Kozłowskim z Archiwum Państwowego w Szczecinie i doktorem Tadeuszem Krawczakiem autorem książki *Pro Fide et Patria. General Mieczysław Boruta-Spiechowicz*.

Imię i nazwisko Generała nosi 21 Brygada Strzelców Podhalańskich im. gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w Rzeszowie. Matką chrzestną sztandaru Brygady była córka Generała, a w jej zastępstwie, z racji wieku, w uroczystości brała udział wnuczka Generała Anna Głowacka.

Wybrana literatura: Diariusz Zjazdowy (w:) Tygodnik "Solidarność" nr 27/1981, s. 5; Encyklopedia Multimedialna PWN, cz. 4. Historia; Andrzej Friszke, Opozycja polityczna w PRL 1945-1980, Londyn 1994, s. 125, 329, 383-388, 454, 472; Zbigniew Mierzwiński, Generalowie II Rzeczypospolitej, Warszawa 1990, s. 53-58; Ewa Wnuk, Drugie życie generała Boruty-Spiechowicza (w:) Gazeta Wyborcza (wyd. internetowe, Szczecin), 20 II 2004; Mieczysław Wrzosek, Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918-1921, Warszawa 1992, s. 169-179.

Małgorzata Najdyhor Andrzej Romocki

Andrzej Romocki urodził się 16 IV 1923 roku w Warszawie, jako syn Pawła i Jadwigi z domu Niklewicz. Miał młodszego brata Janka, najmłodszy - Tomasz zmarł będąc dzieckiem. Wychował się w rodzinie świadomie pielęgnującej ideę służby dla ojczyzny. Dziadkowie jego walczyli w powstaniu styczniowym, ojciec - inżynier, major WP w stanie spoczynku, żołnierz I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, odznaczony Orderem Virtuti Militari, był dwukrotnie ministrem komunikacji, dyrektorem naczelnym Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego, dwakroć wybrany na posła do Sejmu. Andrzej otrzymał imię po siostrzeńcu ojca, poruczniku I Pułku Piechoty Legionów Andrzeju Wasiutyńskim, który poległ w wojnie polsko-bolszewickiej, jesienią 1920 roku.

Dzieciństwo spędził w Warszawie, od 1933 roku w Sierszy, gdzie Paweł został dyrektorem kopalni. Latem jeździł do Dziektarzewa – majątku siostry ojca, Małgorzaty Leopold.

Ze wspomnień Jadwigi Romockiej:

Moich chłopców – od malutkiego wziął Dziektarzew w posiadanie.

Jędrka trzeba było dobrze pilnować. Wszędzie go było pełno. Najczęściej można go było znaleźć w polu (...) To znalazł się gdzieś w stogu, a wkoło niego cała psia zgraja. To w stajni plątał się między końmi. Niczego się nie bał. Śmiały, wesoły, promienny, patrzył na ludzi szczerymi oczyma. Patrzył prosto w oczy. Ta cecha mu pozostała. (...)

W 1933 roku Andrzej rozpoczyna naukę w Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej w Warszawie, mieszka u ciotki Ireny Niklewicz. Jest harcerzem 21. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. Ignacego Prądzyńskiego.

Ze wspomnień Jadwigi Romockiej:

Andrzej pisuje często i szczerze. Uczy się doskonale. W jego zamilowaniach zawsze na pierwszym planie jest rolnictwo. Dużo w swych listach mówi o szkole i często przewija się w nich troska o honor klasy, której jest bezwiednym przewodnikiem. Nie ma osobistego wyłącznego przyjaciela, jest tylko tak bardzo lubiany przez klasę, tak silnie związany z jej życiem. Często wybierany jako dyżurny, wkrótce zostaje przewodniczącym samorządu szkolnego. Bardzo jest przejęty tą swoją pracą, pisze o niej często w swych listach. Uczy się łatwo. W szkolnych pracach widać jego dokładność i sumienność; jego zeszyty, prowadzone wzorowo, wybierane są na wystawy. Widać, jak kształtuje się jego czołowa zaleta – rzetelność.

W marcu 1936 roku Andrzej przystępuje do bierzmowania. W liście z 30 III 1936r. ojciec pisze:

Wiem Synu drogi, że jesteś pełen dobrej woli, że masz obudzone ambicje – ambicje szlachetne. Trzeba je w sobie pogłębiać i rozwijać, a w tym dążeniu ku słońcu prawdy i wiary stawać się coraz wartościowszym. Masz Synu wielkie zadatki, ale niech Cię Bóg chroni nawet od cienia zarozumiałstwa czy pychy. (...)

Ojciec wychowywał synów w dużej surowości życiowej, uczył wyrabiania mocnego charakteru, opanowania, obrony przed roztkliwianiem się, był jednak największym przyjacielem, przed którym nie było tajemnic.

Wkrótce wybuchła wojna. Pani Romocka z synami trafiła do Białej Podlaskiej, do Warszawy powrócili wszyscy po kapitulacji stolicy, zamieszkują przy ul. Mochnackiego 3 u Ireny Niklewicz. Andrzej nie zdążył jeszcze zdać matury. Rozpoczyna naukę na tajnych kompletach.

28 czerwca 1940 roku zdarza się tragedia: ginie Paweł Romocki, potrącony przez samochód prowadzony przez pijanego Niemca.

Ze wspomnień Ireny Niklewicz:

Kiedy Andrzej dowiedział się o śmierci ojca, nikt nie zobaczył w jego oczach łzy. Następnego dnia o 5 rano poszedł do kościoła. Poduszka była mokra od łez. Miał 17 lat. Postanowił, że będzie głową rodziny, że teraz on zaopiekuje się matką, Jankiem i mną. Ojciec swą śmiercią ofiarował mu jeszcze jeden bezcenny dar – hart.

W tym samym roku rozpoczyna swoją działalność konspiracyjną. Obiera sobie pseudonim „Morro” – jego ojca z okresu pracy niepodległościowej przed I wojną światową. Przez swojego ciotecznego brata Staszka Leopolda, trafia do pierwszej konspiracyjnej organizacji „PET”, wkrótce kieruje już jej mokotowskim środowiskiem. W późniejszym czasie środowisko te, jak również żoliborski oddział, przechodzi do Grup Szturmowych Szarych Szeregów. „Andrzej Morro” zostaje dowódcą czwartej drużyny „SAD-400” hufca „Południe” „Sad”. W międzyczasie (1941) zdaje maturę z wynikiem ogólnym bardzo dobrym.

W monografii baonu „Zośka” Anna Borkiewicz-Celińska napisała:

Andrzej Romocki miał w 1940 roku siedemnaście lat. Wysoki, szczupły blondyn, zawsze poważny, może zbyt poważny, jak na swój młody wiek. I zasadniczy, o niezwykłym, bezkompromisowym poczuciu obowiązku.

Ci z kolegów, których drażniła postawa Andrzeja, twierdzili, że jest „chemicznie wyprany z poczucia humoru”. Był jednak w swojej grupie od początku jej powstania indywidualnością, autorytetem, w którym wyczuwało się przyszłego dowódcę.

Od wejścia do Grup Szturmowych przeszedł kurs Wielkiej Dywersji. Szkolenie te obejmowało umiejętność posługiwania się materiałami wybuchowymi, planowanie wykolejenia pociągów, wysadzania mostów, naukę o broni, odbywały się również zajęcia praktyczne. Obok szkolenia wojskowego uczestniczył w kursach podharcemistrzowskich, zwanych „Szkołą za lasem”. Przy nominacji otrzymywano nowy pseudonim, używany odtąd tylko przy pracy instruktorskiej. Andrzej wybiera sobie „Kuguar Filozof” (nawiązywało to do tradycyjnego związku harcerstwa z naturą, pseudonimy wybierano spośród nazw zwierząt; Chorągiew Warszawska miała pseudonimy na literę K).

Pierwszą akcją, w której wziął udział, była akcja pod Gołębim (30 VI 1943) – wykolejenie Urlaubfrontzugu. Zadaniem jego była całość przygotowań poprzedzających akcję. Skonstruował główną minę, zakładał ją razem z Jerzym Zborowskim „Jeremim”, który dowodził. Akcja zakończyła się sukcesem.

Kolejną było uderzenie na strażnicę graniczną w Sieczechach (w nocy z 20 na 21 VIII 1943). Dowodzenie akcją powierzono Andrzejowi. Kierował grupą około 70 osób. Dokonał szczegółowego przygotowania akcji, wykazywał wprost pedantyczną systematyczność, jednocześnie umiając podejmować błyskawiczne decyzje. Jego zastępcą został Tadeusz Zawadzki „Zośka” – jedyny, który poległ w tej akcji.

Kilka dni później odbyła się uroczysta odprawa, poświęcona pamięci „Zośki”. Zapadła wtedy decyzja utworzenia z warszawskich Grup Szturmowych batalionu o strukturze całkowicie wojskowej. W miejsce hufców i drużyn miały powstać kompanie i plutony. Jako nazwę przyjęto pseudonim Tadeusza Zawadzkiego. Powstał Batalion „Zośka”.

Od października 1943 do maja 1944, Andrzej odbywa tajną podchorążówkę. II turnus „Agrykoli” kończy z trzecią lokatą, otrzymuje stopień plutonowego podchorążego. 5 grudnia 1943 otrzymuje dowództwo 2 kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”.

Nominacja na dowódcę kompanii okazała się trafną decyzją. Był urodzonym dowódcą, szybko zyskał duży autorytet zarówno u przełożonych, jak i u podwładnych. „Morro” był po „Zośce” najsilniejszą indywidualnością. Niestety, w stosunku z podkomendnymi cechował się przerostem formalistyki, dużą bezwzględnością. Prowadził „Ewidencję raportów karnych oraz przewinień dyscyplinarnych” „Rudego”. Wśród ukaranych znajdowali się wszyscy ówczesni dowódcy plutonów. Jako przyczyna kary najczęściej wymieniane jest spóźnienie na odprawę

plutonu lub odprawę kompanii. Do punktualności w wojsku konspiracyjnym zawsze przywiązywano wielką wagę, ale ze względu na łapanki, rewizje uliczne i podobne przeszkody, spóźnienia były nieuniknione. Nie wolno było dowódcy podchodzić do nich formalistycznie.

Przesadna skrupulatność we wszystkim, co dotyczyło służby, doprowadziło do kryzysu w 2 kompanii. 30 czerwca 1944 roku Andrzej wydał rozkaz. Napisał:

(...) Zwracam uwagę podległym i dowódcom na wyrabianie niezdrowej, bo nieprawdziwej samoreklamy. Powoli, opierając się na cudzej tradycji, na cudzych sukcesach, plutony uwierzyły we własną wielkość i znaczenie. (...)

Z dniem dzisiejszym zabraniam poszczególnym plutonom używania nazw tradycyjnych: Sad, Alek i Felek. (...) Powtórne przyznanie nazwy plutonowi należy traktować jako zaszczyt i wyróżnienie, do którego cały pluton, bez reszty, dążyć musi z całym samozaparciem.

Zabraniam również używania nazwy Rudy jako kryptonimu kompanii, aż do momentu, gdy wszystkim trzem plutonom kompanii 2 zezwolone będzie używanie dawnych, tradycyjnych nazw...

Była to wielka krzywda dla chłopców. Andrzej dużo wymagał zarówno od siebie, jak i od innych, oni po prostu nie potrafili sprostać tym wymaganiom. Był wstrząśnięty, gdy chłopcy zaczęli oddawać mu Odznaki Honorowe SAD-u, znak ich braterstwa. W ciągu następnych tygodni zrozumiał, że obrał niewłaściwy sposób postępowania. Sam siebie postawił do raportu karnego i zesłał na karny urlop. Zachowała się karteczka, będąca jakby jego rachunkiem sumienia, spisem grzechów wobec kompanii:

Brak zaufania do ludzi, za bardzo formalnie, wyszukiwanie winnych, dowództwo nie kryje człowieka, o ile coś przeszkobie, zły stosunek do ludzi co dobrze zrobili, przeciążenie wykazami, bezkompromisowość, duszenie inicjatywy, zamknięcie w biurze, dystans między mną a kompanią, brak zrozumienia i koleżeńskości – wyższość, dyktatura, zła atmosfera na odprawach, ciągle pretensje.

Zdobył się na taką dozę samokrytycyzmu... Tuż przed powstaniem wydał kolejny rozkaz. Napisał:

Ponieważ między oddziałem a mną jako d-cą istniało od kilku miesięcy obopólne nieporozumienie, które w ostatniej fazie groziło spoistości oddziału i utracie prestiżu d-twa, doprowadziłem do wyczerpujących rozmów, prowadzonych na płaszczyźnie zupełnej szczerości, ze zrozumieniem konieczności rozładowania naprężenia istniejącego w plutonach. Rozmowy te wykazały, że doprowadziłem do przerostu pewne elementy metodyczne, kosztem zakłócenia dobrej atmosfery panującej w jednostce. Błąd niewątpliwie postaram się w przyszłości naprawić i dbać o harmonię między d-twem a ludźmi. Metodę dotychczasową, poddaną ostrej krytyce, należy zrewidować, bardziej przystosować do celów i środków naszej pracy. (...)

Uważam, że nikt mi nie weźmie za złe, że włożywszy tyle wysiłku, może mało produktywnego, ale – wiercie mi – w najlepszej wierze, w okresie przelomu chcę być blisko Was wszystkich (...) i móc wypełniać z Wami to wszystko, o czym śniliśmy od tak dawna. Wywalczyć sobie Polskę.

1 sierpnia 1944 roku rozpoczyna powstanie z kompanią „Rudy” koncentracją w fabryce Telefunken na Woli. "Morro" zostaje zastępcą por. "Jerzego" (Ryszard Białous). Walczy również na Starym Mieście, Śródmieściu, Czerniakowie. 12 sierpnia, podczas natarcia na Stawki, ranny zostaje Janek Romocki „Bonawentura”.

Zachował się list Andrzeja do Matki (28 VIII):

(...) Czujemy się bardzo dobrze, jemy nieźle, a w każdym razie lepiej niż można by sądzić. Nie wiem, kiedy się wszyscy zobaczymy, bo plany nasze i przypuszczenia lekko nawaliły, ale niech się Mamuśka nie niepokoi. Będzie dobrze. Wszyscy jesteśmy zdrowi. (...)

Janek nie żył już wtedy od dziesięciu dni – zginął 18 sierpnia podczas nalotu na szpital przy ul. Miodowej 23. Miał 19 lat.

Anna Borkiewicz-Celińska opisuje postawę "Andrzeja Morro" w czasie obrony szpitala Jana Bożego (23 VIII):

W krwawych zmaganiach wyróżnił się - jak zawsze - swoją postawą "Andrzej Morro", jednakowo spokojny, stanowczy, zawsze podejmujący błyskawiczne decyzje, panujący nad sytuacją. Wśród hałasu motorów, czołgów i goliatów i wybuchów pocisków umiemy zadbać o to, w którym kierunku wzmóc ogień, jak i to, który posterunek zmienić ze względu na wyczerpanie żołnierzy.

W nocy z 30 na 31 sierpnia kompania „Rudy”, pluton „Kolegium A” oraz kilkunastu żołnierzy kpt. „Trzaski” (Eugeniusz Konopacki) przebijają się ze Starówki do Śródmieścia. Andrzej zostaje wtedy ranny w twarz.

Wspomina por. Jerzy:

Zbliżam się do Andrzeja, który jest przytomny, mimo że wygląda strasznie. Rana, którą otrzymał, to przestrzał karabinowy, który przeszedł przez nasadę nosa, zatokę Heimora i wyszedł policzkiem. (...) Młdejącemu wlewamy w usta wódkę i to przywraca go do przytomności".

Cała grupa po zdjęciu opasek udaje oddział niemiecki. W Ogrodzie Saskim natykają się na barykadę wroga. Odpowiada im Janek Więckowski „Drogosław”, dobrze posługujący się niemiecką. Docierają w końcu do polskich stanowisk, dostają się pod ostrzał niemiecki jak i... polski – sądząc, że to natarcie, powstańcy również otworzyli ogień. Andrzej woła: „Nie strzelać, idą polskie oddziały ze Starówki! Baon „Zośka”! Niech żyje Polska!”

Zachowała się karteczka, napisana przez "Morro" w czasie, gdy po przebicciu otrzymał order Virtuti Militari: "Powiedzcie mojej matce, że trzecie pokolenie Romockich ma Virtuti Militari".

Kierowani są później do obrony przyczółka Czerniakowskiego. W nocy z 14 na 15 września mają nawiązać łączność z drugim brzegiem. „Zośka” zajmuje placówki na brzegu Wisły pod silnym ostrzałem Niemców. Nad ranem „Morro” wybiega wskazać berlingowcom polskie pozycje.

Wspomina Tadeusz Sumiński „Leszczyc”:

Spostrzegam nagle Amorka. (...) Zabiera wszystkich ludzi, których ma pod ręką, i z powrotem skaczemy do opuszczonego domku. Stoimy za domkiem pod ścianą od strony Wisły. Morro wychodzi sam, pierwszy, zupełnie odsłonięty, w kierunku, wydaje się, pustych, niemieckich rowów strzeleckich. Staje na chwilę twarzą do mostu. Jest prawie widno. Pojedynczy strzał karabinowy. Morro pada.

Koledzy bardzo przeżyli śmierć Andrzeja. W walce zapomniano o dawnych konfliktach, teraz łączono z nim nadzieje dalszej walki. Zginął kolega, dowódca, jeden z najzdolniejszych oficerów dywersji.

Wspomina Stanisław Sieradzki „Świsł”:

(...) I jeszcze jedno miałem spotkanie z "Andrzejem Morro". Było to na jesieni 1945 roku. Ci, którzy mieli szczęście przeżyć, kończyli ekshumacje zwłok dziewcząt i chłopców, którzy polegli na Szlaku Bojowym Batalionu Armii Krajowej "Zośka" w Powstaniu Warszawskim - od Woli poprzez Powązki, Stare Miasto, Czerniaków.

Chyba ostatnim ekshumowanym był "Andrzej Morro". Jego zwłoki spoczywały w posesji Kościoła Św. Trójcy przy ulicy Solec 61. Trzeba było je odgrzebać, by znalazły się wśród wcześniej ekshumowanych, pochowanych na powązkowskim Cmentarzu Wojskowym w Warszawie. Byłem wśród tych, którzy ekshumowali zwłoki Andrzeja. Ostrożnie, z przejściem odkopywaliśmy skrzynię z desek, w której pogrzebano szczątki naszego ukochanego dowódcy. Obok kopiących stała mama Andrzeja, spokojna, wpatrzona w ziemię. Wreszcie wydobyliśmy skrzynię z dołu. Obok stała nowa, czysta dębowa trumna. Do niej trzeba było przelożyć zwłoki Andrzeja. Czynność przekładania wykonywaliśmy powoli i ostrożnie, na rękach. Nagle zniszczone przez roczne przebywanie w ziemi, ciało Andrzeja zaczęło się nam rozpadać. Z mojej prawej dłoni spadła na ziemię głowa Andrzeja.

"Ostrożnie chłopcy" - powiedziała mama "Morro". My nic nie mogliśmy zrobić. Wkrótce zwłoki "Andrzeja Morro", spoczywające w trumnie, zostały wyniesione do kościoła Św. Trójcy. A na drugi dzień, (a było to w październiku 1945), my żyjący żołnierze Batalionu Armii Krajowej "Zośka" przenieśliśmy na naszych ramionach trumnę ze zwłokami dowódcy z Czerniakowa, na Cmentarz Wojskowy. Wracaliśmy z Andrzejem z powrotem, po szlaku bojowym Batalionu "Zośka" z Czerniakowa, przez Stare Miasto ku Woli, na Powązki. Tam, wśród setek poległych powstańców Zgrupowania AK "Radosław", pomiędzy sanitariuszkami, łączniczkami i żołnierzami Batalionu "Zośka", spoczęły w kwaterze A-20 zwłoki kapitana, harcmistrza Andrzeja Romockiego "Morro", dowódcy 2. Kompanii "Rudy" Batalionu "Zośka", odznaczonego Orderem Srebrnym Krzyża Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Poległ w wieku 21 lat...

Tomasz Sznajder

Jan Steć

Urodził się 17 kwietnia 1924 roku w Rogatce koło Dubienki na Lubelszczyźnie, w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Jego ojciec Julian został odznaczony Krzyżem Walecznych za udział w bitwie nad Niemnem w roku 1920. Uczestnictwo w wojnie polsko-bolszewickiej przypłacił kalectwem. W tej wojnie śmierć ponieśli stryjowie Jana Stecia: Antoni i Józef. Polegli 16 września 1920 roku w walkach pod Dytiatynem, który otrzymał nazwę drugich (obok Zadwórze) "Polskich Termopil". Pośmiertnie zostali odznaczeni orderem Viltuti Millitari. Jan od najmłodszych lat był przygotowany do służby Ojczyźnie. Wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego i tu przeszedł odpowiednie szkolenie wojskowe.

Kiedy 17 września Armia Czerwona przekroczyła granice Polski, mieszkańcy Dubienki rozpoczęli obronę przed sowieckim najeźdźcą. Miejscowy nauczyciel i podharcistrz Edward Szubartowski powiedział do kilku harcerzy: *To jest czwarty rozbiór. Daliśmy sobie rade z trzema zaborcami, damy rade pokonać dwóch. Od dzisiaj rozwiązuję harcerstwo i powołuje w jego miejsce Polską Organizację Powstańczą.* Stała się ona pierwszym oddziałem partyzanckim pierwszej wojny obronnej 1939 roku. Na dowódcę POP-u wyznaczono 15-letniego Jana Stecia. Przyjął pseudonim "Jana Wasteja". Po miesiącu jego oddział liczył kilkunastu młodych obrońców Ojczyzny. W krótkim czasie zorganizowano uzbrojenie i amunicję. 28 września Sowietci wycofali się za Bug. Dwa dni później do Dubienki wtargnęli Niemcy. Początkowo drużyna "Wasteja" ograniczyła się do przynoszenia meldunków oraz informacji podchorążemu "Krukowi", dowódcy oddziału partyzantki powrześniowej.

Na przełomie kwietnia i maja 1940 roku "Kruk" wydał rozkaz rozbicia transportu niemieckiego, zdążającego do Chełma do Hrubieszowa. Sygnałem rozpoczynającym akcję była czerwona raca. Gdyby partyzanci zobaczyli białą racę, mieli się wycofać bez wszczynania walki. W wyniku ostrzału dwunastu samochodów z niemieckimi żołnierzami, został zniszczony cały transport, a cztery samochody uległy całkowitemu spaleni. Trwało to zaledwie kilka minut, ku kompletnemu zaskoczeniu hitlerowców. Straty po stronie wroga były duże: kilkudziesięciu rannych i zabitych. Partyzanci nie odnieśli żadnych obrażeń. Po tej udanej akcji Polskich powstańców Niemcy mścili się na miejscowej ludności cywilnej; często całe wsie były wysiedlane i kierowane do obozu koncentracyjnego w Majdanku.

Jan Steć cudem ocalał z takiej łapanki. Wspominał: *Stałem akurat za drzwiami gdy z całą siłą pchnęli je Niemcy i weszli do środka. Nikt za nie nie zajrzał, dlatego przeżyłem. Rodzicom udało się wcześniej uciec, ale zginęły dwie moje siostry.*

Ostatnia z akcji pod kierunkiem Stecia miała miejsce w ostatnią noc roku 1941. Partyzanci, ubrani w białe prześcieradła, niewidoczni na tle zaśnieżonego Bugu, czołgali się po zamrzniętej rzece. Granicy pilnowali niemieccy żołnierze w białych kozuchach. *Gdy zauważyliśmy niemieckich agresorów, było już za późno - tak zapamiętał sylwestrową noc nasz bohater - weszliśmy w sam kocioł. Zorientowaliśmy się dopiero dwa metry przed Niemcami.*

Jan Steć wraz z sześcioma partyzantami zostali złapani i osadzeni w pobliskiej strażnicy. Potem przewieziono ich na Gestapo do Chełma. Na szczęście meldunków Niemcy nie znaleźli, gdyż przedtem tajne wiadomości, zapisane na niewielkim skrawku papieru, udało się partyzantom schować w śniegu. Polscy kurierzy zostali osadzeni w obozie koncentracyjnym w Majdanku. Ponieważ ten obóz ciągle był w budowie, umieszczono ich w Trawnikach, gdzie na terenie ogrodzonym siatką stłoczono 6 tys. osób. Spali pod gołym niebem, na żwirze. Każdej nocy zamarzało kilkudziesięciu więźniów. Dzienna porcja żywnościowa wynosiła 20 dkg chleba i pół litra

wody ze studni. Na stu skazanych przypadła jeden kubek.

Z końcem lutego 1942 roku Jan Steć trafił do obozu w Majdanku, gdzie wraz z 3 tys. więźniów przebywał w bloku nr 3. Wskutek głodu i chorób liczba więźniów z dnia na dzień malała. W tym obozie koncentracyjnym Steć uratowany został od śmierci. *Dostałem od Niemca pałą w głowę. Straciłem przytomność i odzyskałem ją, gdy chcieli mnie zabrać do krematorium. Koledzy ubłagali hitlerowców, żebym został.* - wspominał.

Bohaterskiego partyzanta przydzielono do całodziennej morderczej pracy układania bruku. Po jej zakończeniu więźniowie otrzymywali litr zupy. Latem dożywiali się chwastami, liśćmi kapusty, buraków i rabarbaru. Po kilku miesiącach Steć został przeniesiony do lżejszej pracy, w magazynie. W sierpniu 1942 roku został zwolniony z obozu. Więźniów wyprowadzono na szosę Lublin-Chełm i pozostawiono. Rozeszli się w różnych kierunkach. Witła ich serdecznie ludność poszczególnych miejscowości.

Wystawiali nam jedzenie na okna, ale niektórzy byli tak słabi, że nie mieli sił włożyć pokarmu do ust. Wyglądaliśmy jak kościołotrupy. Całe ciała mieliśmy pogryzione przez wszy. Mój ojciec wyjechał po mnie furmanką, ale mnie minął, bo mnie nie poznał. Dopiero gdy krzyknąłem, to zawrócił i zapłakał nade mną - wspomina Jan Steć.

Organizm młodego Jana był tak wycieńczony, że nikt nie dawał mu szans na przeżycie. Po sześciu tygodniach domowego pobytu zjawili się w domu Steciów hitlerowcy, by aresztować Jana i wywieźć go na przymusowe roboty do Niemiec; najpierw do Hannoveru, a potem do kamieniołomów w Górach Harzu. W międzyczasie zmuszono go do rocznej pracy w fabryce metalowej w Brunszwiku, ale potem znów wrócił do kamieniołomów.

W pamiętnym dniu 12 maja 1945 roku robotnicy zostali uwolnieni przez amerykańskich żołnierzy. Wprawdzie kapitulacja została podpisana 8 maja, ale w górach wojska niemieckie jeszcze walczyły. Po zakończeniu wojny wrócił do rodzinnego domu. Musiał jednak go opuścić, gdyż jako współzałożyciel partyzanckiego oddziału walczącego z sowieckim okupantem był szykowany przez ówczesne władze. Wyjechał na Pomorze Zachodnie, do Łobza, gdzie rozpoczął pracę wychowawczą wśród trudnej młodzieży. W roku 1946 przeprowadził się wraz z żoną Zdzisławą do Szczecina. Zamieszkali na Pogodnie. W roku 1966 ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zdobył także wyższe wykształcenie pedagogiczne po to, by bez reszty poświęcić się dzieciom upośledzonym umysłowo. Chcąc lepiej poznać jej problemy, ukrył swoje wyższe wykształcenie. Zaocznie skończył technikum budowlane. Przed przejściem na emeryturę pracował w OHP o profilu budowlanym.

Ze swoim wojennym bohaterstwem i cierpieniem nie obnosił się nigdy, zawsze natomiast był człowiekiem bardzo skromnym. Nigdy też nie wyrzekł się swojej głębokiej wiary katolickiej. Został zwolniony z etatu kierownika Izby Dziecka za to, że jego dwaj synowie poszli do Pierwszej Komunii Świętej. Przez kolejne dwa lata za wierność Bogu i Kościołowi był bezrobotnym. Jan Steć zmarł 12 stycznia 2007 roku, jako zapomniany bohater drugiej wojny światowej, nie doczekawszy się podziękowania.

Władysław Żyszkiewicz Carl Mannerheim

Kto by przypuszczał, że rosyjski generał narodowości szwedzkiej będzie naczelnym dowódcą sił zbrojnych wybijającej się w dobie rewolucyjnego wrzenia na niepodległość Finlandii? Albo że wnuk znanego entomologa z książęcym rodowodem poprowadzi dwie skuteczne wojny ze Związkiem Sowieckim, a „krwawy rzeźnik fińskich robotników i chłopów” po trzydziestu latach służby u rosyjskiego imperatora zostanie kolejno regentem, przewodniczącym rady obrony państwa i wreszcie prezydentem niepodległej republiki? A jednak – pełne przygód i zaskakujących zwrotów życie fińskiego barona-kawalerzysty było bogatsze niż antynomiczne kategorie, w których zwykle próbuje się je opisać.

Marszałek Mannerheim

Od dzieciństwa obdarzano go rozlicznymi przydomkami. W liście do swej ulubionej siostry Zofii siedmioletni wówczas chłopiec zwierzył się, że koledzy przewali go „dzikim samcem”, natomiast dziewczęta zwą go „mistrzem kaszki manny”. W szkolnych czasach chętnie walczył ze starszymi od siebie, był niekwestionowanym przywódcą podczas potyczek na śnieżki w sąsiadującym ze szkołą stołecznym parku Kaisaniemi. Raz nawet, w zapamiętaniu goniąc „wroga” aż na ulicę, wpadł pod sanie. Otrzeptyjąc się, wyjaśnił zaskoczonym świadkom incydentu, że „nazywa się Mannerheim i jest generałem z niższej klasy”. Później ton epitetów mocno się zmieni. Przeciwnicy polityczni, zgodnie z estetyką obowiązującą na lewicy, nazwą go „białym generałem”, „rzeźnikiem”, „siepaczem” i „oprawcą”. A pewien szwedzki komunista zatytułuje swój pamflet po prostu: „Krwawy Mannerheim, czyli biały diabeł”.

Europejskie koligacje

Carl Gustaf Emil baron Mannerheim, rówieśnik marszałka Piłsudskiego, urodził się 4 czerwca 1867 roku w rodzinnej posiadłości Louhisaari. Położony w południowo-zachodniej Finlandii majątek został pod koniec osiemnastego wieku zakupiony przez jego pradziadka Carla Erika, który dał początek fińskiej gałęzi rodu Mannerheimów. Szwedzcy przodkowie marszałka w ciągu czterech pokoleń wydobyli się z anonimowości, osiągając znaczną pozycję społeczną. Protoplasta rodu handlarz i bankier Henryk Marhein był Holendrem, ale do Szwecji przybył z Niemiec. Jego najmłodszy syn Augustyn, uszlachcony w 1693 roku przez króla Szwecji Karola XI, przyjął nazwisko Mannerheim. Wnukowie bankiera wybrali już karierę wojskową. Dwóch otrzymało nawet tytuły barona. I to właśnie syn Johana Augustyna, młodszego z utytułowanych braci, osiedlił się w Finlandii. Po rosyjskiej inwazji w 1808 roku, która zakończyła się uznaniem cara Rosji za Wielkiego Księcia Finlandii, Carl Erik Mannerheim został członkiem fińskiego rządu. W roku 1824 otrzymał tytuł hrabiego, wraz z prawem dziedziczenia go przez pierworodnego syna.

Carl Gustaf, drugi z kolei hrabia w rodzie Mannerheimów, podobnie jak ojciec pracował dla rządu, by ostatecznie zostać prezesem sądu apelacyjnego w fińskim Wyborgu, choć większej sławy zażywał jako entomolog. Z kolei jego syn, a ojciec marszałka, hrabia Carl Robert Mannerheim sprzeniewierzył się tradycjom rodzinnym, co przejawiało się zarówno w radykalizmie jego poglądów politycznych, jak i niechęci do kariery wojskowej czy urzędniczej. Wprawdzie utytułowany, ale bez wyższego wykształcenia i z reputacją autora politycznych satyr kwestionujących autorytety – dawał upust swoim skłonnościom literackim. Pisał i tłumaczył poezje. Jednak po ślubie z Heleną von Julin, córką znanego w Finlandii przemysłowca, zajął się prowadzeniem interesów.

Trudne dziecko

Baron Carl Gustaf był trzecim z siedmiorga dzieci, które przyszły na świat między 1863 a 1873 rokiem. Wspomniana wcześniej najstarsza siostra była jego powierniczką, natomiast ze starszym bratem od najmłodszych lat rywalizował. Samodyscyplina i poczucie obowiązku, tak charakterystyczne dla niego w wieku dojrzałym, mocno kontrastują z jego nieokiełznanym temperamentem z lat dzieciństwa i młodości. W wieku 12 lat relegowano go ze szkoły w Helsinkach. J.E.O. Screen, brytyjski autor biografii poświęconej przedpolitycznej fazie życia późniejszego marszałka Finlandii, dowodzi, że to matka wywarła istotny wpływ, zwracając myśli syna ku karierze wojskowej. Wkrótce rodzinę przyszłego marszałka dotyka seria nieszczęść: ojciec hazardzista, który doprowadził do bankructwa prowadzoną przez siebie fabrykę papieru – ucieka z kochanką do Paryża. Gdy w 1881 roku umiera matka, dzieci pozostają pod opieką babki i stryja.

Ze względu na swój trudny charakter i złą sytuację materialną rodziny – po dwóch latach nauki w szkole w Hamina – młody Mannerheim znalazł się w fińskim Korpusie Kadetów. Ale nie zagrzał tam miejsca. Będąc często na bakier z surowymi regulaminami, przez dwa semestry miał zakaz opuszczania szkoły. Podczas Wielkanocy 1886 roku złamał ten zakaz i uciekł, zostawiając w łóżku „wykonaną z płaszcza kukłę”, za co usunięto go z Korpusu. Po zdaniu w rok później eksternistycznej matury w Helsinkach i poduczeniu się rosyjskiego u pewnego rotmistrza kozackiego w Charkowie, dzięki rodzinnej protekcji dostał się do Mikołajewskiej Szkoły Kawalerii.

Siedem lat w Polsce

W 1889 roku skończył szkołę z bardzo dobrymi wynikami. „Przy nominacji oficerskiej spotkało mnie rozczarowanie – pisze Mannerheim w swych «Wspomnieniach». – Dostałem co prawda przydział do kawalergardów, lecz ponieważ w pułku nie było wakatu (...) rozpocząłem służbę jako kornet w 15 Aleksandryjskim Pułku Dragonów, w polskim mieście Kalisz, koło niemieckiej granicy. (...) Pułk nazywano wciąż «huzarami śmierci»; dosiadał karych koni. (...) Pociągało to moją młodzieńczą wyobraźnię, toteż nie miałem nic przeciwko stacjonowaniu w Polsce, do której później zawsze chętnie wracałem.” Istotnie, podczas swej dalszej służby w carskiej armii Mannerheim bywał w Polsce wielokrotnie. Po powrocie ze swej dwuletniej podróży przez Azję otrzymał dowództwo stacjonującego w Mińsku Mazowieckim 13 Pułku Ułanów Włodzimierskich. W roku 1911, wraz ze stopniem generał-majora, powierzono mu komendę nad Pułkiem Ułanów Gwardii Przybocznej JCM w Warszawie, a wreszcie w 1914 roku został mianowany komendantem samodzielnej Brygady Kawalerii Gwardii w Warszawie.

W sierpniu 1914 roku rozpoczęły się działania wojenne. W lipcu następnego roku generał Mannerheim w liście do zaprzyjaźnionej z nim Marii Lubomirskiej wyjął: „Wstydzę się mego zawodu. Wstydzę się przyznać, że jedynym rezultatem trwającej rok kampanii było zniszczenie i nieszczęścia dwóch krajów: Polski i Galicji. Naprawa szkód potrwa przynajmniej jedno pokolenie.” Lubił Polaków. Po wielu latach w cytowanych już pamiętnikach napisał: „Jeszcze dziś z przyjemnością wspominam siedem lat pędzonych w Polsce. Zanim zacząłem tam stacjonować, służbowo odwiedzałem stadniny polskich ziemian (...) Zamiłowania do koni, sportu i polowań otwierały przede mną wiele drzwi. Wkrótce po przybyciu zostałem przyjęty do Klubu Myśliwskiego w Warszawie; takiego polskiego Jockey Club, który całkowicie mógł się równać z najstłynniejszymi klubami Londynu, Paryża i Petersburga. Mimo mojego stanowiska służbowego Polacy przyjmowali mnie bez uprzedzeń. Jako Fin i zdeklarowany przeciwnik polityki rusyfikacji w moim własnym kraju, ze zrozumieniem myślałem o uczuciach Polaków i ich poglądach na sprawy, które można by uznać za drażliwe. Nigdy więc nie rozmawiałem z nimi o polityce.”

Spotkanie z Piłsudskim

Myślenie w kategoriach politycznych skłaniało jednak do porównań między sytuacją Polski i Finlandii. „Antyrosyjskie nastawienie Polaków było podobne do naszego, choć położenie Polski po powstaniach w latach 1831 i 1863 – zwłaszcza po tym ostatnim, stłumionym z najwyższą surowością – jest zupełnie inne niż w Finlandii. Autonomia królestwa Polskiego, stworzonego przez Aleksandra I, była stopniowo likwidowana, a kraj przekształcał się w rosyjską gubernię. Język rosyjski podniesiono do rangi urzędowego. Na zewnątrz nie było już Polski, a pod powierzchnią coraz mocniej wrzał patriotyzm.” Warto zauważyć, że tę przenikliwą diagnozę, łącznie z uwagą o roli języka, sformułował człowiek, który w czasie wojny o niepodległość Finlandii w 1918 roku porozumiewał się ze swymi podkomendnymi przez tłumacza. W jego rodzinnym arystokratycznym domu, w szkołach, do których uczęszczał, mówiło się po szwedzku, język fiński nie był przecież językiem salonów. A codziennym językiem generała carskiej armii był oczywiście rosyjski.

W jesieni 1919 roku, po wyborach, w których prezydentem Finlandii wybrano jego kontrkandydata senatora Ståhlberga – Mannerheim podczas swej podróży po Europie zawitał też do Warszawy. „Złożyłem wizytę marszałkowi Piłsudskiemu wielkiemu przywódcy Polaków, który w momencie wycofania się Niemców, w połowie listopada 1918 roku stanął na czele młodej republiki. Jego siedzibą był Belweder, niewielki pałac koło Łazienek, na terenie których mieściły się niegdyś koszary Brygady Kawalerii Gwardii” – wspomina jej były dowódca. Referując zaś swą rozmowę z gospodarzem Belwederu, zwraca uwagę na wypowiedzianą przez niego istotną kwestię: „Co mam począć – rzekł Piłsudski – skoro przywódcy białych nie rozumieją, że w trakcie procesu, który obserwujemy, powstaje nowa Rosja, i że Polska, podobnie jak Finlandia, nie wejdzie w skład tego państwa!”

Carski generał

Generał Carl Gustaf Mannerheim przez wiele lat służył cesarzowi Rosji, którego osobiście lubił, choć z jego polityką się nie zgadzał. Ci, którzy chcą widzieć w Mannerheimie jedynie „obcego Finlandii kondotiera”, łasego na zaszczyty i władzę arystokratę o szerokich koneksjach w Rosji i Szwecji, nie biorą pod uwagę faktu, że początek jego wojskowej kariery przypada na ostatnie lata autonomii Wielkiego Księstwa, którą Finowie zawdzięczali carowi Aleksandrowi II. Gdy u schyłku XIX stulecia car Mikołaj II rękoma generał-gubernatora Bobrikowa likwidował ostatnie swobody, Mannerheim miał już zbyt wiele do stracenia. Od 1892 roku był bowiem mężem Anastazji, córki generał-majora świty Jego Cesarskiej Mości Mikołaja Arapowa. Wprawdzie rodzina w Finlandii uznała to małżeństwo za przejaw rusyfikacji, ale też ślub z generałówną zamknął okres materialnych kłopotów, które nękały barona od czasu bankructwa jego ojca. Mimo że Gustaf miał z Anastazją dwie córki, ich związek rozpadł się. Od roku 1904 małżonkowie żyli w separacji, w piętnaście lat później formalnie się rozwiedli.

Gdy w 1889 roku Mannerheim rozpoczął swą służbę w armii carskiej jako oficer, Rosja stała u szczytu swej potęgi, a car Aleksander III niepodzielnie sprawował swą władzę. Przez lata służby baron-kawalerzysta poznał mentalność Rosjan, sposób ich myślenia i działania. Lepiej niż ktokolwiek w Finlandii znał idee nurtujące bywalców salonów, a także – życie w małych rozrzuconych po całym imperium garnizonach rosyjskiej armii. Zdobył doświadczenie frontowe podczas wojny rosyjsko-japońskiej oraz I wojny światowej, nauczył się dowodzić większymi związkami taktycznymi. Wreszcie zobaczył całkowity upadek dyscypliny, anarchię i okrucieństwo, przyniesione Rosji przez rewolucję. Ustąpienie Romanowów pozbawiło Rosjan jedyne go trwałego elementu w strukturze władzy. Rząd Tymczasowy Kiereńskiego, tak jak później socjaliści w innych krajach, okazał się niezdolny do obrony demokracji. Naród rosyjski nie poradził sobie z nagle uzyskaną wolnością. Popadł w niewolę, która stała się zagrożeniem dla świata.

Wojna o niepodległość

Gdy 51-letni Mannerheim powrócił do Helsinek, był jedynie nieznanym w szerszych kręgach generałem. Obawiał się rewolucji w rodzinnym kraju, przecież do Piotrogradu było stąd bardzo blisko. Po Rewolucji Lutowej 1917 roku Finlandia odzyskała autonomię, ale część Finów zaczęła popierać ideę całkowitej niepodległości. Lewica i proniemiecka burżuazja chciały zerwać z Rosją. Jednak fiński parlament, który latem przejął władzę, został rozwiązany przez Rząd Tymczasowy Kiereńskiego. Po jesiennych wyborach w Finlandii i bolszewickim przewrocie w Rosji parlament, w którym większość uzyskała tym razem prawica, ponownie przejął w kraju władzę najwyższą. Wyłoniono „Senat Niepodległości”, czyli w istocie rząd. Na jego czele stanął Pehr E. Svinhufvud. 6 grudnia 1917 roku parlament zatwierdził proklamowaną przez rząd niepodległość Finlandii jako republiki. 4 stycznia 1918 roku niepodległość fińskiego państwa uznał bolszewicki rząd Lenina, a ślad za nim inne kraje europejskie.

Mimo uznania suwerenności Rada Komisarzy Ludowych nie wycofała wojsk rosyjskich z terytorium Finlandii. Rosła aktywność Finlandzkiego Komitetu Regionalnego i Czerwonej Gwardii. Rewolucja była tuż, tuż. I wtedy z upoważnienia rządu Carl Gustaf Mannerheim utworzył w Vaasa sztab przyszłej fińskiej armii. Natomiast rząd w ostatniej chwili przed przewrotem, przeprowadzonym na rozkaz Komitetu Wykonawczego przez rebeliantów z czerwonych batalionów, uzbrajanych i wspomaganych przez oddziały rosyjskie, zdążył jeszcze wydać proklamację, w której ogłosił generała Mannerheima naczelnym dowódcą, a oddziały samoobrony podniósł do rangi armii legalnego rządu.

Mannerheim nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Naprzód doprowadził do wyzwolenia Południowej Ostrobotni, a w kwietniu 1918 roku decydującą bitwę pod Tampere rozstrzygnął na korzyść „białych”. Wygrywając „wojnę o niepodległość, która przekształciła się w wojnę domową”, nie dopuścił do powstania Finlandzkiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i zasłużył u lewicy na te wszystkie „krwawe” epitety. Dane dotyczące liczby ofiar są rozbieżne. Historycy szacują je na około 8 tysięcy rozstrzelanych z wyroków sądów wojskowych i blisko 10 tysięcy zmarłych w obozach osób, co – zważywszy, że straty wojenne „Białych” wyniosły ponad 12 tysięcy ludzi, a po stronie przeciwnej około 8 tysięcy – wskazuje na znaczną skalę represji. Należy jednak pamiętać, że tzw. Biały Terror był odpowiedzią na zamach stanu i próbą powstrzymania rewolucyjnego terroru „Czerwonych”.

Wierność wartościom

W grudniu 1918 Mannerheim został wybrany przez parlament regentem państwa fińskiego. Charakterystyczny jest sposób, w jaki zapewnił niezbędną, jego zdaniem, dla kraju mocną pozycję urzędu prezydenckiego. Silni w parlamencie socjaldemokraci protestowali przeciwko projektowi konstytucji autorstwa profesora prawa Stíhlberga – przewidującej pośrednie dwustopniowe wybory prezydenta uprawnionego do rozwiązywania parlamentu – domagając się, aby głowę państwa wybierało zgromadzenie ustawodawcze. Wtedy Mannerheim postawił sprawę jasno: zatwierdzi konstytucję, według której wyboru pierwszego prezydenta dokona Eduskunta, czyli fiński parlament, ale w kolejnych wyborach prezydenta będzie wybierać 300 elektorów wyłonionych w wyborach powszechnych. Propozycja została przyjęta.

17 lipca 1919 roku Regent podpisał konstytucję, otwierając tym samym drogę do przegranych przez siebie wyborów. „Mogłem być całkowicie pewny, że to stanowisko, w razie wyborów przez Eduskuntę, mnie nie przypadnie – okoliczność, na którą lewica oczywiście liczyła. (...) Wybory prezydenckie odbyły się 25 lipca i ich wynik był zgodny z przewidywaniami: otrzymałem 50 głosów przy 143, które padły na profesora K.J. Stíhlberga” – skomentował ten epizod swej kariery politycznej Mannerheim po latach.

W 1931 roku na prośbę prezydenta Svinhufvuda został przewodniczącym rady obrony, a po inicjującym tzw. wojnę zimową ataku wojsk sowieckich 30 listopada 1939 roku – objął znów naczelne dowództwo. Wykorzystując swą wiedzę o Rosji i Rosjanach, a także umiejętnie łącząc

czynniki militarne z politycznymi – doprowadził w dwóch następujących po sobie wojnach do okupionych znacznym wysiłkiem i ofiarami, ale korzystnych dla Finlandii rozstrzygnięć. W 1944 roku został prezydentem Republiki. A dwa lata wcześniej jako pierwszy i jak dotąd jedyny – otrzymał tytuł Marszałka Finlandii. Zmarł w Szwajcarii 27 stycznia 1951 roku.

Carl Gustaf Mannerheim był żołnierzem, a nie politykiem. Jeden z biografów scharakteryzował go jako „arystokratę z wysoko rozwiniętym poczuciem sprawiedliwości”, inny nazwał go „człowiekiem honoru wyzbytym osobistych ambicji politycznych”. Wbrew czarnej legendzie nie miał zapędów dyktatorskich ani nie był krwiożerczy. Zganił np. Piłsudskiego za przewrót majowy. Lubił dobre towarzystwo. Kochał konie. Dbał o swoich żołnierzy. Natomiast jako mąż stanu przesłanek dla swych decyzji wyszukiwał w racjach nadrzędnych, ponadpartyjnych. Bardzo starał się, aby nie uzależnić młodego fińskiego państwa od wpływów niemieckich. Według opinii, którą jeden z jego bliskich przyjaciół przekazał brytyjskiemu ambasadorowi w Piotrogradzie w lutym 1918 roku – miał głęboko wierzyć, że „dobre porozumienie z Rosją jest żywotnie ważne dla Finlandii”. Ale już w 1919 roku wiedział, że „Finlandia, podobnie jak Polska, nie miała możliwości uniknięcia udziału w zorganizowanej akcji przeciwko bolszewikom.”

Kończąc w Szwajcarii pracę nad swymi „Wspomnieniami” podyktował sekretarce takie słowa: „W ostatnich dwóch wojnach Finowie przekonali się, że nawet mały, ale zjednoczony naród może wykazać się niezwykłą siłą bojową, a tym samym odwrócić szykowane mu przez los najgorsze doświadczenia. (...) Jeśli pozostaniemy wierni sami sobie i w obliczu zmienności losu, zjednoczeni i niezłomni, trwać będziemy przy wartościach, tworzących podstawę wolności Finlandii: odziedziczonej po ojcach wierze, miłości ojczyzny, zdecydowaniu i ofiarnej woli obrony – naród fiński może ufnie patrzeć w przyszłość.”

Władysław Żyszkiewicz
Magazyn „Tysol” nr 9-10, z września-października 1999

Paweł Jasienica

Polska Piastów (fragmenty)

Na południowy zachód od Jeleniej Góry, w kierunku na Krosno, ciągną się po obu stronach Bobra szczątki potężnej fortyfikacji, długości przeszło stu kilometrów. Był to ongi silny wał, wzmocniony fosami. Niektórzy sądzą, że usypano go w czasach piastowskich. Istnieje jednak i inny domysł.

Nie jest wykluczone, że wał ten zabezpieczał niegdyś od strony zachodniej wspólne państewko plemienne jednoczące Ślęzan, Dziadoszan, Trzebowian i Bobrzan. Kto wie, czy nie powstał nawet w VIII stuleciu. W każdym razie faktem jest, że mogło go zbudować tylko państwo dość ludne i posiadające sprawnie działającą władzę. Żadne pojedyncze plemię nie uporałoby się z robotą, która wymagała przekopania 750 000 metrów sześciennych ziemi.

(...)

Nazwa Śląska zdaniem niektórych uczonych, przede wszystkim niemieckich, pochodzi od germańskiego szczepu Silingów, rzekomo przebywającego tu w okresie rzymskim. W rzeczywistości jednak wywodzi się z takich polskich wyrazów gwarowych, jak ślągwa - wilgotne, mgliste powietrze, sięgnąć - moknąć, nasiąkać wilgocią, prześlągły - przemoknięty. Dla poparcia tego twierdzenia warto przypomnieć, że Wrocław, odległy od morza o setki kilometrów, ma klimat morski, a kraj cały aż paruje.

(...)

Mieszko przyjął chrześcijaństwo z Czech. Nie była to - jak widać - prosta formalność, bo trzy czwarte polskiego słownictwa kościelnego pochodzi z języka czeskiego. Tytuły - biskup, dziekan, proboszcz, kapłan, pop, prócz tego - przeor, opat, mnich, nazwy wielu nabożeństw i przyborów liturgicznych - wszystko to przyniosło ze sobą czeskie duchowieństwo, które musiało być wtedy u nas bardzo czynne, tym samym uniemożliwiając inwazję niemczyzny.

(...)

Nieokielznany charakter Adelajdy odrodził się w jej bratanicy, córce Mieszka I, Świętosławie, żonie króla Szwecji Eryka Zwycięskiego i matce Św. Olafa. Pieśni skandynawskie, zwane sagami, długo sławiły i opiewały jej bujny żywot, myląc jednak imię i zowiąc ją raz Storrada, to znów Sygrydą, Astrydą, Geirą i Gunhildą. Świętosława wcześniej owdowiała i zanim powtórnie wyszła za mąż za króla Danii, Swena Widłobrodego, miała wielu zalotników. Dwóch, którzy jej szczególnie dokuczali, kazała spalić żywcem. Sama kochała się w sławnym bohaterze skandynawskim, Olafie Trygwasonie. Odtrącona, wplątała go w bitwę morską u wybrzeży Rugii, w której zginął. Jej synem z drugiego małżeństwa był Kanut Wielki, król Danii i zdobywca Anglii.

(...)

Nie był i Bolesław wzorem cnót. Potrafił dopuszczać się okrucieństw i gwałtów, jak się to już okazało i jeszcze okaże. Jednak musiało być w tym człowieku coś niezwykłego, prawdziwa wielkość ducha, skoro sprzyjali mu Wojciech i Bruno, bohaterowie, którzy wierność idei umieli przypłacić życiem.

(...)

Chrobry sam wyprawił się nad Wełtawę, zajął stolicę i objął rządy, radośnie witany przez ludność, Z tą chwilą państwo jego osiągnęło największy zasięg terytorialny. Oprócz Polski obejmowało Czechy, Morawy, Słowaczczyznę, Łużyce, Miśnię i Miłsko, władało górnym biegiem Łaby i dotykało rzeki Sali, w której dno wbito legendarne słupy żelazne.

Tak było tylko przez jeden rok.

(...)

W roku 1038, korzystając z osłabienia Polski, uderzył na nią książę czeski Brzetysław I. Nie oparło mu się wyludnione Gniezno. Czesi zabrali stąd relikwie św. Wojciecha, krzyż złoty ofiarowany ongi przez Mieszka I, a wazący trzy razy tyle, co jego własna osoba, złote tablice wysadzane klejnotami i mnóstwo innych kosztowności. Kościół w arcybiskupim grodzie popadł w taką ruinę, że zagnieździły się w nim dzikie zwierzęta.

Woje czescy zburzyli w Poznaniu sakralne budowle wzniesione przez Mieszka I na uroczystość chrztu oraz splądrowali jego grobowiec. Przypadek sprawił, że pozostał niezbity dowód tego ich uczynku. Aż do naszych dni przeleżała wśród ruin moneta czeska z imieniem Brzetysława I zgubiona widać przez jednego z napastników.

(...)

Rok następny -1039 - przynosi raptowną zmianę. Książę Kazimierz wkracza do Polski od zachodu, wspierany przez oddział pięciuset rycerzy niemieckich, przydany mu przez samego cesarza. Od wschodu popiera go władca Kijowa, Jarosław, ten sam, przeciw któremu wyprawił się ongi Chrobry. Bez specjalnego wysiłku zajmuje Odnowiciel Wielkopolskę i dawną ziemię Wiślan wraz z Krakowem. Wolno przypuszczać, że możnowładztwo tych dzielnic, surowo pouczone przez bunt ludowy, chętnie przyjęło wracającego Piastowicza. Warto się zastanowić nad przyczynami tak nagłej odmiany na lepsze. Państwo polskie istniejące od paruset lat co najmniej, musiało się już stać ważnym czynnikiem równowagi politycznej, skoro w odbudowywaniu go dopomogły mocarstwa ościenne - Niemcy i Ruś. Widocznie ład, mozolnie budowany od czasów Ziemowita, stanowił dużą wartość natury międzynarodowej, chaos natomiast - jaki po Mieszku II zapanował między Bugiem a Odrą - zagrażał także interesom sąsiadów. Silna władza w ręku gnieźnieńskiego księcia czy króla mogła być niebezpieczna dla tych lub owych pogranicznych prowincji Niemiec i Rusi. Zagłada jego państwa wywoływała stan anarchii. Okazało się, że porządek i spokój w tych stronach mogą utrzymać tylko sami Polacy i nikt inny tego za nich zrobić nie potrafi. Polska była po prostu potrzebna Europie jako czynnik równowagi, co musiały rozumieć wybitne umysły polityczne. Kazimierza Odnowiciela zdecydowanie poparł Henryk III, uważany za największego z cesarzy niemieckich. Od wschodu dostarczył mu pomocy Jarosław, nie bez przyczyny pewnie zwany przez historyków ruskich Jarosławem Mądrym.

(...)

Zaraz na początku swego panowania wyprawił się książę [Bolesław Śmiały] na Czechy i obiegł Hradec. Oprócz własnej drużyny ściągnął też posiłki pomorskie. Wszystko mogło być dobrze, gdyby nie „lekkomyślne niedbalstwo” samego Bolesława, który wpadł w jakieś zasadzki czeskie i ledwie z nich uszedł. Niepowodzenie miało poważne skutki. Wyzyskując osłabienie Krakowa, Pomorze Zachodnie usamodzielniało się, a zajęty gdzie indziej Bolesław nie mógł przywrócić go do uległości. Był on synem księżniczki kijowskiej, Dobroniegi, i mężem Rusinki. Dwukrotnie wyprawił się do Kijowa i zajmował go, wprowadzając na tron tamtejszy własnego wuja, księcia Izasława, wypędzonego przez współzawodników. Śmiały - podobnie jak i Chrobry - ani myślał o podbijaniu i zaborze stolicy Rusi. Brał tylko stamtąd wielkie łupy - co w owych czasach robili

absolutnie wszyscy, gdzie, kiedy i jak się tylko dało - wzmacniał swe wpływy u sąsiada, ale o zniszczeniu państwowości ruskiej nie myślał, skoro popierał najstarszego z kijowskiej dynastii, przedstawiciela tradycji jedności tamtejszego księstwa.

Po pierwszej udanej wyprawie, w roku 1069, Izasław prosił Bolesława, „by wyjechał naprzeciw niego i oddał mu pocałunek pokoju dla okazania czci jego narodowi”. Śmiały zgodził się, ale zażądał grzywny złota za każdy krok swego konia podczas uroczystości, a w najbardziej podniosłym momencie nie zsiadł z wierzchowca, lecz chwycił Izasława za brodę i wytargał ją na oczach wszystkich kijowskich dostojników. Łatwo pojąć, jak bardzo podniosło to powagę Izasława, jak przychylnie usposobiło jego samego i Kijowian! Podczas wyprawy na Pomorzan rzucił swe ciężkozbrojne rycerstwo wplaw przez głęboką rzekę i bardzo wielu wytopił. Od tej pory pancerze miały się stać w Polsce niepopularne.

(...)

Na Węgrzech król Władysław przyjął Bolesława serdecznie i z szacunkiem należnym temu, komu zawdzięczał tron. Trzeba przypomnieć, że Władysław węgierski zalicza się w poczet świętych Kościoła katolickiego. Skoro odniósł się do Bolesława tak dobrze, to widać król polski nie uchodził wtedy za potwora moralnego ani za wyklętego zbrodniarza. Dopiero później przypisano mu to wszystko.

Fatalny charakter polskiego wygnańca raz jeszcze spowodował powikłania - właśnie na Węgrzech. Znajdując się w ciężkim położeniu i gwałtownie potrzebując pomocy, przypomniał sobie Bolesław dni kijowskich triumfów. W chwili przywitania podjechał konno do stojącego pieszo króla Węgier, co w średniowieczu uchodziło za straszliwą obrazę. Władysław „odczuł [to] dość przykro”, ale politycznych konsekwencji nie wyciągał. „Węgrzy jednak owo zajście głębiej sobie w sercu zapisali, skąd wielką Bolesław na się ściągnął nienawiść Węgrów, i stąd szybciej - jak mówią - ostatni dzień go zaskoczył.”

Bolesław Śmiały zakończył życie na Węgrzech, zanim jeszcze miał czas przedsięwziąć cokolwiek dla odzyskania tronu. Najpewniej zgładzili go ludzie nasłani z Polski. Legenda o jego pokutniczej śmierci w Osjaku to czysty wymysł, a pokazywany tam rzekomy grób polskiego króla jest bez porównania młodszy.

Prof. dr Ēriks Jēkabsons

Początki polskiego ruchu oporu w Dyneburgu w 1941 roku

Polski ruch oporu był logiczną konsekwencją dobrze zorganizowanego życia społecznego Polaków w Republice Łotewskiej w latach 30., którzy w granicach swoich możliwości bardzo aktywnie i z wielkim patriotyzmem reagowali na początek II wojny światowej - agresję Niemiec i ZSRR na Polskę jesienią 1939 roku. Już w pierwszych dniach września granicę z Polską nielegalnie przekroczyło i przybyło do Wilna sześciu młodych Polaków z Dyneburga, którzy bezskutecznie usiłowali zaciągnąć się na ochotnika do Wojska Polskiego¹. Po tygodniu zostali odprawieni z powrotem na Łotwę i po powrocie do domu założyli nielegalną podziemną organizację "Wyzwolenie Polski", której celem była walka z okupantami Polski.

Na czele grupy stanął aktywny polski sportowiec Dyneburga, Franciszek Czechowicz, w jej skład wszedł również syn polskiego posła na Saeimę czterech kadencji, adwokata z Dyneburga, Jana Wierzbickiego - Wiktor Wierzbicki. Jednak na początku grupa ta nie prowadziła żadnej praktycznej działalności, ograniczając się do udzielania różnego rodzaju pomocy internowanym na Łotwie żołnierzom polskim.² W czasie okupacji sowieckiej trzech z sześciu członków grupy deportowano w czerwcu 1941 roku do Rosji. Jednak po ustanowieniu w mieście niemieckiej władzy okupacyjnej pozostali - F. Czechowicz, P. Spogis i W. Wierzbicki rozpoczęli w lipcu 1941 roku aktywną działalność podziemną, pozyskując większą liczbę nowych członków ze społecznie aktywnego środowiska miejscowej młodzieży polskiej - Henryka Ihnatowicza, Leona Pawłowicza, Mariana Czyżewskiego, Olgierda Natałko i innych.

Członkowie działali w tzw. "trójkach", gromadzili w okolicach broń porzuconą przez wycofujące się wojska sowieckie oraz planowali zdobycie informacji o budowie i funkcjonowaniu nowej administracji niemieckiej w celu dalszego jej przekazania strukturom podziemnym na terenach dawnej Polski (jednym z głównych zadań było nawiązanie z nimi łączności). Mieli ściśle wyznaczone zadania: L. Pawłowicz podjął się gromadzenia informacji o policji, P. Spogis - o kolei, H. Ihnatowicz - o szpitalu w Dyneburgu, F. Czechowicz - o urzędach opieki zdrowia, W. Wierzbicki - o drogach transportowych, M. Czyżewski odpowiadał za łączność między Dyneburgiem a Rygą, O. Natałko badał aparat propagandy okupacyjnej, pozostali - lotnisko.³

Jednocześnie latem 1941 roku w Dyneburgu powstała inna, niezwiązana z "Wyzwoleniem Polski", bardziej poważna organizacja miejscowych Polaków, która działała w podziemnej sieci polskiego Związku Walki Zbrojnej - ZWZ. Już w lutym 1941 roku kierownictwo ZWZ opracowało plan zakładający ewentualny konflikt zbrojny między Niemcami a ZSRR i ostateczną klęskę Niemiec. W takim wypadku liczone się z możliwością rozszerzenia przez ZSRR swoich (i komunizmu) wpływów na Europę Zachodnią i przeciwstawienia się ZWZ tym próbom.⁴

10 października 1941 roku premier i głównodowodzący polskich sił zbrojnych, generał Władysław Sikorski, wydał polecenie dowódcy ZWZ (od lutego 1942 roku - AK), generałowi Stefanowi Roweckiemu, budowy polskiej sieci wywiadowczej na tyłach Niemców od Bałtyku do Morza Czarnego. W rozkazie zaznaczono, iż dany cel wynika nie tyle z "obecnej sytuacji wojskowej", ile z konieczności przygotowania powstania oraz położenia podwalin pod przyszłą sieć wywiadowczą niepodległej Polski na Wschodzie (w tym celu polecono za wszelką cenę zapobiegać możliwej infiltracji agentów sowieckiego NKWD do powstającej organizacji). Rząd polecił organizację w pierwszej kolejności punktów obserwacyjno-wywiadowczych na głównych morskich i lądowych węzłach transportowych, wśród których obok Mińska, Homla, Kijowa, Dniepropietrowska wymienione zostały również Ryga i Dyneburg. Na dowódców tych punktów polecono wyznaczyć członków ZWZ o następującym zakresie zadań: gromadzenie informacji o administracji cywilnej i wojskowej [terenów okupowanych], sytuacji w wojsku i organach bezpieczeństwa (SS, policji), sytuacji mieszkańców, możliwościach wykorzystania terenów okupowanych dla potrzeb

wojskowych i gospodarczych Niemiec, stosunku ludności (Polaków, Rosjan, mniejszości narodowych) do reżimu sowieckiego, planach gospodarczych Niemiec na Ukrainie, w Białorusi, Rosji centralnej i państwach bałtyckich.

Działająca na Łotwie grupa ZWZ była podporządkowana dowództwu okręgu wileńskiego na linii łączności Wilno - Turmonty (dawna polska stacja graniczna) - stacja zembalska - Demene - Grzywa - Dyneburg. Kilkudziesięciu członków organizacji pod dowództwem byłego porucznika Wojska Polskiego, Stefana Czaplińskiego (przydomek Wiktor), poważnie przygotowywało się nie tylko do działalności wywiadowczej, lecz również do akcji dywersyjnych przeciwko niemieckim urządzeniom okupacyjnym i na liniach transportowych. Jednak w dniach 4 - 6 grudnia 1941 roku urzędy niemieckie w Dyneburgu przy wydatnej pomocy lokalnego łotewskiego oddziału SD [Sicherheitsdienst - Służba Bezpieczeństwa], którego kierownik Eduards Sovers był świetnie poinformowany o nastrojach w diasporze polskiej Dyneburga dzięki kontaktom towarzyskim swojej małżonki - Polki, aresztowały 17 członków organizacji - Witolda Antoniewicza, Leona Januszewskiego, Wąsowicza, Romana Krutikowa, Józefa Wanaga, Henryka Walpetera, Henryka Wójcickiego, Jana Rasmanowicza i innych.

Końca wojny w więzieniu doczekało się tylko ośmiu z nich (np. urodzony w 1921 r. W. Antoniewicz z gminy Demene został zastrzelony w Ryskim Więzieniu Centralnym 14 kwietnia 1943 roku, zaś L. Januszewski zginął w więzieniu⁵). Z uwagi na fakt, iż wielu z ww. osób pochodziło z gminy Demene, należy wnioskować, iż działalność organizacji obejmowała nie tylko Dyneburg, lecz również powiat iłkujski. Według świadectwa byłego członka polskiego podziemia, Mieczysława Minkiewicza, na początku grudnia 1941 roku co najmniej jeden członek organizacji - Józef Jakuc z gminy Demene zdołał uniknąć aresztowania i ukrył się na terytorium dawnej Polski.⁶ Później z więzienia w Dyneburgu, w czasie transportu na przesłuchanie w mieście, udało się uciec aresztowanemu dowódcy grupy, S. Czaplińskiemu. Wykryto też magazyn broni organizacji w Dyneburgu, w tym ok. 50 kg materiałów wybuchowych, 50 ręcznych granatów, detonatory.

Po aresztowaniu grupy ZWZ śledztwo stwierdziło również antyniemiecką działalność członków organizacji "Wyzwolenie Polski", która w grudniu 1940 roku liczyła ok. 70 osób z miejscowej młodzieży polskiej. Po kilku dniach aresztowani zostali O. Natałko, L. Pawłowicz i jeszcze dwie osoby, zaś 9 stycznia 1942 roku - F. Czechowicz, W. Wierzbicki, P. Spogis i M. Czyżewski. Jednak aresztowani zdołali przekonać śledztwo, iż organizacja została założona i działała jedynie w celu walki z okupantem sowieckim, zaś po wkroczeniu wojsk niemieckich przerwała wszelką działalność. Zastosowana taktyka miała powodzenie i po 10 dniach wszyscy aresztowani, z wyjątkiem W. Wierzbickiego, zostali zwolnieni z aresztu (Wierzbickiego zwolniono dopiero po roku, gdy rodzinie udało się go wykupić).

Sieć dalekiego wywiadu AK w Dyneburgu, Rydze, Liepāi, Jelgavie, Rēzekne i Krasławiu

W drugiej połowie 1940 roku II Oddział (wywiadowczy) ZWZ rozpoczął pracę nad budową sieci wywiadowczej w okręgu wileńskim. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej sieć została poszerzona o tereny leżące poza granicami dawnej Polski. Zgodnie z rozkazem rządu polskiego na wygnaniu sieć należało maksymalnie poszerzyć w kierunku wschodnim, obejmując według możliwości tyły frontu niemieckiego. W tym celu w Oddziale II Dowództwa ZWZ powołano specjalną komórkę pod kryptonimem "WW-72". Kontrolowane przez nią terytorium zostało podzielone na trzy odcinki: "O-I" (Białoruś z bazą w Baranowiczach), "O-II" (Wilno, Dyneburg, Ryga, Smoleńsk z bazą w Wilnie), "O-III" (Ukraina na wschód od Lwowa). Według relacji oficerów zaangażowanych w działalność wywiadowczą AK, węzeł kolejowy w Dyneburgu był uważany za ważny punkt transportowy, zaś Ryga - za ważny punkt łączności kolejowej i morskiej (port ryski wzbudzał nawet większe zainteresowanie, niż port w Królewcu).

W 1941 roku przybył do Rygi⁷ emisariusz "O-II" z Wilna - kapitan Jan Kaliszek ("Waligóra"), który nawiązał kontakt z profesorem Uniwersytetu Łotewskiego, Stanisławem Kolbuszewskim (obywatel Polski, od początku lat 30. zamieszkał w Rydze i wykładał na UŁ, zaadaptował się również doskonale w łotewskiej społeczności Rygi). Profesor zorganizował w swoim mieszkaniu spotkanie emisariusza z byłym sierżantem-pilotem 4. pułku lotnictwa Wojska Polskiego, Sewerynem Faleńskim, który na podrobionych papierach na nazwisko Waldemara Przeborowskiego pracował w Rydze (w 1939 roku był internowany na Łotwie, później, pracując za skierowaniem władz Łotwy w rolnictwie, nie wrócił po okupacji Łotwy przez ZSRR do obozu internowanych i uniknął w ten sposób deportacji do obozów w Rosji jesienią 1940 roku).

Następnie S. Kolbuszewski zaaranżował spotkanie J. Kaliszka ze znanymi sobie ze wspólnej działalności w Polskim Stowarzyszeniu Akademickim do wiosny 1940 roku, Franciszkiem Skierskim-Skierszkanem i Zygmuntem Gizelewskim. W styczniu 1942 roku J. Kaliszek przyjął przysięgę od pierwszych zaangażowanych w działalność konspiracyjną miejscowych Polaków. Wyjaśnił, iż zadaniem członków grupy będzie gromadzenie informacji o sytuacji w porcie, na lotnisku, stacjach kolei towarowej oraz o ruchach wojsk. Organizacja wywiadu ZWZ na Łotwie otrzymała kryptonim "E VII". Ekspozytura w Dyneburgu ("E VII/1") składała się z około 10 osób: dowódca - skierowany z Wilna kapitan "Wieloch", prawdziwe nazwisko nieznane, zastępca - miejscowy Polak Hieronim Kondratowicz, rodzina farmaceuty Wincentego Zaleskiego - w kierowanej przez niego aptece w Dyneburgu, przy ul. Rigas założono punkt składania meldunków z Rygi⁸, Henryk Wyścicki, ojciec i brat represjonowanego w 1941 roku przez władze sowieckie polskiego działacza społecznego Władysława Ihnatowicza - Józef i Zygmunt Ihnatowicze, Władysław Smilgin, Leon Pawłowicz. W skład ekspozytury w Rydze ("E VII/2") weszli: kierownik - sam J. Kaliszek, dowódca - F. Skierski-Skierszkan (pseudonim "Jerzy"), zastępca - Z. Gizelewski ("Piekarski").

Tuż po założeniu ekspozytury w Rydze ustalono, iż meldunki do Dyneburga będą przekazywane co 10 dni do apteki farmaceuty W. Zaleskiego. Z kolei punkty kontaktowe w Rydze założono na starówce - w warsztacie naprawy rowerów, który należał do miejscowego Polaka A.M. (inicjały) oraz w położonej w pobliżu dworca kolejowego, której właścicielem był Z. Gizelewski. Meldunek był zapiekany w bochenku chleba i przekazywany łącznikowi, który dostarczał go do Dyneburga, a stamtąd - dalej do Wilna.

W marcu 1942 roku w ekspozyturze ryskiej utworzono dwie grupy wywiadowcze. W skład pierwszej wchodził: dowódca S. Faleński ("Kurza twarz"), bracia Antoni i Kazimierz Błażewicze, Stanisław Sielicki, Henryk Ratnieks-Ratnicki i Piotr Kułago, drugiej - dowódca Michał Lisicyń, Stanisław Gryszkiewicz, Zygmunt Oots, Piotr Sztokman oraz kolejarze Longin Lubgin i Piotr Raczek oraz osiemnastoletni Mikołaj Lisicyń - młodszy brat dowódcy grupy. Pierwsza grupa gromadziła informację o ruchu statków w porcie i samolotów na lotnisku wojskowym oraz - dzięki pracy S. Sielickiego na Poczcie Głównej - o numerach poczty polowej niemieckich jednostek wojskowych. Zadaniem drugiej była identyfikacja numerów niemieckich jednostek wojskowych rozlokowanych w poszczególnych dzielnicach miasta oraz przekazywanie informacji o składach pociągów wyjeżdżających z ryskiego dworca towarowego i kolumnach transportu kołowego kierujących się do Leningradu i Moskwy (członkowie grupy - studenci "dorabiali" w miejskim departamencie dróg i w ten sposób zabezpieczali się jeszcze przed wysyłką na roboty do Niemiec).

W dwa tygodnie po utworzeniu grup wywiadowczych rozpoczęły działalność w ekspozyturze ryskiej dwie grupy wywiadowczo - dywersyjne. W skład pierwszej, działającej pod kryptonimem "Szczupak", wchodził: Władysław Wodejszo - dowódca, (z bratem Bronisławem współwłaściciel fryzjerni w Ilguciems), Waclaw Surgowt, Stanisław Sawicki, Jan Rozwen. Do drugiej grupy ("Lin") należeli Bronisław Wodejszo, Piotr Głowecki, Leopold Dowgiełło, Hilary Czaman. Zadaniem "Szczupaka" było gromadzenie informacji o wojskowym lotnisku, fabryce broni i filii zakładów radiowych "Telefunken" w Rydze - miejscu pracy członków grupy, zadaniem "Lina" - cementownia w Ilguciemsie i jej przystań w porcie oraz obóz sowieckich jeńców zatrudnionych na budowie

lotniska wojskowego.

W maju 1942 roku została utworzona trzecia grupa wywiadowcza w składzie: J. Krasowskiego - nauczyciela szkoły polskiej oraz dwóch dawnych harcerzy polskich - Józefa Połubińskiego i Jana Soma. Dostarczała ona informacji o ruchu na stacji kolejowej w Tornakalsie, gdzie przestawiano wagony na szerokie tory używane na drugim brzegu Dźwiny. Z kolei w czerwcu 1942 roku utworzono w charakterze służby pomocniczej dwie sekcje - historyczną (Albin Salcewicz, który miał opracować historię działalności ekspozytury w Rydze w celu jej oceny w przyszłości) oraz sekcję dostaw broni (Kazimierz Kligil i Jan Gładan - obaj rzemieślnicy działali osobno).

W kwietniu 1942 roku kierownictwo ekspozytury w Rydze zorganizowało grupę wywiadu w Liepāi - "E VII/9". W jej skład weszli: Paweł Cadko ("Michał") - dowódca, Napoleon Arbaczewski-Ostrowski ("Iks") - zastępca oraz ośmiu dalszych członków. Ich głównym zadaniem była obserwacja portu handlowego i wojskowego, druciarni i dworca kolejowego. Grupie udało się ulokować swoich ludzi w zarządzie portu w Liepāi i na telegrafii dworca kolejowego bądź zwerbować pracujące tam osoby.

W podobny sposób założono grupę w Jelgawie - "E VII/4" (dowódca - właścicielka zakładu krawieckiego, Anatolia Padzuk², zastępca - Helena Bas, członkowie - Antoni Bańkowski, Mieczysław Żołnierowicz oraz kilka młodych osób). Przekazywała ona do Rygi meldunki o ruchu na węzle kolejowym w Jelgawie. W czerwcu do grupy dołączył Antoni Bańkowski - Polak z Polski zamieszkały w Jelgawie od 1939 roku, który podjął się gromadzenia informacji o rozmieszczeniu jednostek niemieckich w mieście.

W maju 1942 roku przybył do Rygi z Wilna jeszcze jeden emisariusz - porucznik Kazimierz Pągowski - z zadaniem zorganizowania sieci wywiadowczej w Estonii wśród miejscowych Polaków. W realizacji tego zadania pomogło mu kierownictwo ekspozytury w Rydze, dostarczając kontaktów z Polakami w Valce i wydzielając łącznika, ryskiego Polaka, Bronisława Łukaszewicza, w którego zakładzie szewskim założono punkt kontaktowy dla informacji z Estonii. Informację tę B. Łukaszewicz przesyłał dalej do Dyneburga (K. Pągowskiemu udało się zorganizować sieć w okolicach Tallina i wkrótce z Estonii zaczęły docierać ważne informacje).

Począwszy od marca 1942 roku, w sieci dalekiego wywiadu AK zaangażowanych było około 150 łotewskich Polaków (w samej tylko ekspozyturze ryskiej było 48 aktywnych członków, jednak należy pamiętać, iż w wielu przypadkach korzystali oni z czynnej pomocy krewnych i znajomych). Zgodnie ze świadectwem S. Faleńskiego udzielonym po wojnie, działalność ekspozytury ryskiej w znacznej mierze ułatwiały kontakty jej członków z Łotyszami oraz okoliczność, że w wielu przypadkach władze niemieckie uważały ich, jako obywateli łotewskich, za Łotyszy. Umożliwiło to niektórym z nich podjęcie pracy na lotnisku, stacjach kolejowych, niemieckich szpitalach wojskowych, na poczcie; jeden z nich znalazł nawet pracę jako kierowca niemieckiego pułkownika - kierownika komunikacji drogowej komisariatu generalnego "Ostland". Rzutowało to na wartość informacji dostarczanej co dziesięć dni przez kuriera do Dyneburga a stamtąd do Wilna - była ona szczegółowa i naprawdę znacząca.

Począwszy od marca 1942 roku, w sieci dalekiego wywiadu AK zaangażowanych było około 150 łotewskich Polaków (w samej tylko ekspozyturze ryskiej było 48 aktywnych członków, jednak należy pamiętać, iż w wielu przypadkach korzystali oni z czynnej pomocy krewnych i znajomych). Zgodnie ze świadectwem S. Faleńskiego udzielonym po wojnie działalność ekspozytury ryskiej w znacznej mierze ułatwiały kontakty jej członków z Łotyszami oraz okoliczność, że w wielu przypadkach władze niemieckie uważały ich, jako obywateli łotewskich, za Łotyszy. Umożliwiło to niektórym z nich podjęcie pracy na lotnisku, stacjach kolejowych, niemieckich szpitalach wojskowych, na poczcie; jeden z nich znalazł nawet pracę jako kierowca niemieckiego pułkownika - kierownika komunikacji drogowej komisariatu generalnego „Ostland”. Rzutowało to na wartość informacji dostarczanej co dziesięć dni przez kuriera do Dyneburga a stamtąd do Wilna - była ona szczegółowa i naprawdę wartościowa.

O dobrych stosunkach zaangażowanych w sieci wywiadu Polaków ze społeczeństwem łotewskim wyraźnie świadczy fakt, iż członek pierwszej grupy wywiadowczej ekspozytury ryskiej, S. Sielicki, został ostrzeżony w kwietniu 1942 roku przez znajomego pracownika łotewskiego oddziału SD (Służby Bezpieczeństwa) o tym, iż Gestapo jest poinformowane o działalności polskiego podziemia w Rydze i prowadzi dochodzenie. W związku z zaistniałą sytuacją dowódca grupy J. Kaliszek wydał polecenie zatrzymać działalność grupy w niektórych dziedzinach i poinformował o tym dowództwo w Wilnie. Jednak z uwagi na wagę informacji przekazywanej z Łotwy w tym czasie (przygotowania do dużej ofensywy na Froncie Wschodnim), z Wilna do Rygi oddelegowany został major „Fram” (prawdziwe nazwisko nieznane), który spędził w mieście ok. dwóch tygodni. Stwierdził on, iż poziom konspiracji jest niewystarczający, wydał jednak polecenie kontynuacji pracy przy jednoczesnym zastrzeżeniu środków bezpieczeństwa. Major „Fram” zapowiedział ponowne przybycie do Rygi po określonym czasie w celu reorganizacji działalności oraz przysłanie radiotelegrafisty. Poza tym na żądanie Wilna kierownictwo ekspozytury ryskiej zaaranżowało wykonanie bardzo dokładnej mapy miasta Rygi, którą wykonał pewien student architektury – były członek Towarzystwa Studentów Polskich na Łotwie.

W ten sposób działalność wywiadowcza była kontynuowana, jednak 20 lipca i w końcu lipca 1942 roku w Rydze, Dyneburgu i Liepai doszło do pierwszych aresztowań członków sieci wywiadu (również kapitana Kaliszka¹⁰, który zmarł w Centralnym Więzieniu Ryskim w lipcu 1944 roku), zaś w sierpniu i we wrześniu zatrzymano prawie wszystkich pozostałych. W więzieniu w Dyneburgu zmarł także w grudniu 1942 roku znany przedwojenny polski działacz społeczny, wspomniany już prowizor W. Zaleski. Z kolei dowódca ekspozytury dyneburskiej – kapitan „Wieloch” – został aresztowany 9 sierpnia 1942 roku w Wilnie i rozstrzelany w lutym 1943 roku. Jednocześnie należy zaznaczyć, iż wielu aresztowanym działaczom polskiego podziemia udało się jednak po pewnym czasie wydostać się na wolność (na przykład Bolesławowi Kulpowiczowi w Rydze¹¹ i innym). W związku z tym sieć dalekiego wywiadu AK na Łotwie została w tym okresie faktycznie zniszczona.

Dopiero w marcu 1943 roku przybył z Wilna do Dyneburga i Rygi w celu odnowienia sieci dalekiego wywiadu AK na Łotwie nowy emisariusz „WW 72” – Roman Burbo z podrobionymi dokumentami na nazwisko Bohdana Romanowskiego („Kazimierz”). W kwietniu cel ten został osiągnięty – również tym razem wyłącznie dzięki zaangażowaniu miejscowych Polaków¹². W Dyneburgu dowództwo nad punktem wywiadowczym objął Władysław Szostak (w skład grupy wchodził Henryk Szostak, Józef Zaborowski, Henryk Grabowski, Aleksander Głowacki, Antoni Tołoczko oraz studentka Maria Tarwid¹³) zaś w Rydze – sam R. Burbo (do grupy należeli Józef Połubiński, Stanisław Błazewicz, Witold Kozłowski, skierowany w 1942 roku z Polski na roboty do Rygi Waław Pieńkowski, Romuald Ustynowicz, Piotr Sokółko, Mieczysław Mickiewicz, Antoni Możejko i wielu innych).

Niedługo po tym rozpoczął działalność również punkt w Rezekne (dowódca Jan Leiman, który jednocześnie aktywnie współpracował z grupą dywersyjną F. Czechowicza. W skład grupy J. Leimana wchodził kierownik apteki w Stolerowo Henryk Surdeko, który dostarczał medykamenty, uczeń z Rezekne E. Azarewicz i inni miejscowi Polacy¹⁴). Rozpoczął też działalność punkt wywiadu w Krasławiu. Również tym razem informacja, przesyłana do Wilna w dziesięciodniowych odstępach, dotyczyła wydarzeń na lotniskach w Rydze i w Dyneburgu, na kolei (dokumentacja transportu kolejowego w Dyneburgu była pod całkowitą kontrolą organizacji w Dyneburgu).

W końcu października Wł. Szostak zaangażował w działalność wywiadowczą swojego dawnego kolegę z Gimnazjum Polskiego w Dyneburgu, członka polskiego harcerstwa i Związku Polaków – Mieczysława Szunejko (ur. w 1921 r.), który okazał się agentem niemieckich służb bezpieczeństwa. Skutkiem tego kroku były aresztowania członków sieci na przełomie października i listopada 1943 roku w Rydze, Dyneburgu i Rezekne. 22 października został aresztowany i umieszczony w Ryskim Więzieniu Centralnym dowódca R. Burbo, jednak Wł. Szostakowi i niektórym innym członkom udało się uniknąć zatrzymania¹⁵. Jednym z nich był H. Szostak z Dyneburga, który schronił się w

kryjówce w Jasmuizy, gmina Grociszki, a stamtąd, razem ze zbiegłym z aresztu członkiem sieci dywersyjnej, P. Spogisem i jego bratem, udał się na teren dawnej Polski (powiat brasławski)¹⁶.

Tłum. R. Lebedek

¹ LVVA, Politiskās pārvaldes kartotēka, Franča Čehoviča kartiņa (Łotewskie Archiwum Państwowe, Kartoteka Urzędu ds. Politycznych,teczka Franciszka Czechowicza).

² Szczegóły: Jēkabsons Ē. Polijas militārie un civilie bēgļi Latvijā 1939. un 1940. gadā// Latvijas vēsture. - 1993. - Nr. 2. - 27. - 28. lpp. (Jēkabsons Ē. "Polscy uchodźcy wojskowi i cywilni na Łotwie w 1939 i 1940 roku", "Latvijas vēsture" 1993, nr 2, str. 27 - 28).

³ Podbereski W. "Polacy na Łotwie - II wojna", "Pieśń Skrzydlata" (Gdańsk)1993, nr 1 (5), str. 30-32.

⁴ Chlebowski C. "Wachlarz", str. 14.

⁵ Z listu byłego łącznika AK w gminie Demene, Mieczysława Minkiewicza ("Młot"), do autora 12 maja 1993 roku.

⁶ List M. Minkiewicza do autora z 28 lutego 1993 roku.

⁷ Opis działalności punktów dalekiego wywiadu w Rydze, Liepāi i Jelgavie opiera się przede wszystkim na: Skierski-Skierszkan F. "W cieniu walki narodu polskiego z hitleryzmem. Walka Polonii ryskiej w podziemiu polskim [1972]", "Polak na Łotwie", 1992, nr 5, 6; 1993, nr 1, 2, 3.

⁸ "Nasi rodacy", "Polak na Łotwie", 1993, nr 6

⁹ W innych źródłach - Apolonia Padtiuk

¹⁰ Istnieje prawdopodobieństwo, że Jan Kaliszek – to konspiracyjny pseudonim dowódcy punktu ryskiego.

¹¹ M. Bartusiewicz „Śp. Bolesław Kulpowicz. 29.05.1920 – 08.04.1998”, „Polak na Łotwie” 1998, nr 3, str. 21.

¹² Żuk H. „Roman Burbo <Kazimierz>”, „Gazeta Wyborcza” 12 paźdz 1999.

¹³ Dzintars J. „Niewidzialny front”, str. 13. Maria Tarwid – Szymańska (1922 – 1999) – po wojnie znany na Łotwie naukowiec-chemik, członek Łotewskiej Akademii Nauk.

¹⁴ Korolowa W. „Henryk Surdeko. 15.01.1915 – 19.08.1998”, „Polak na Łotwie” 1999, nr 1, str. 24.

¹⁵ Chlebowski C. „Polonia łotewska w walce z okupantem hitlerowskim”, str. 442-457.

¹⁶ Szostak H. „Jeden z dyneburskiej placówki wywiadowczej”, „Polak na Łotwie”, 1993, nr 5, str. 14-15.

Artykuł ukazał się w numerach: 3 (81) 2007 i 4 (82) 2007 kwartalnika „Polak na Łotwie”.

Aleksander Kamiński Zośka i Parasol (fragmenty)

Nie leży w intencji tej opowieści sporządzenie pełnego wykazu idei, które ukształtowały się we wzór osobowy członka Grup Szturmowych. Był to - jak łatwo się domyślić - tradycyjny ideał harcerstwa, dostosowany do wieku tych młodych mężczyzn i do treści ich życia: do walki zbrojnej. Podkreślić tylko trzeba, że inteligencja kierownictwa Szarych Szeregów uchroniła Grupy Szturmowe przed pułapką pustego i jałowego werbalizmu: wzór ideowy nie był w Grupach Szturmowych przedmiotem „pogadank”, został on - w myśl najlepszej tradycji związany z techniką pracy dywersyjnej, promieniował z codziennych ćwiczeń, w trakcie ich praktykowania. Tacy ludzie, jak Andrzej Morro, Andrzej Długi, Jeremi, a nade wszystko Piotr Pomian (o którym jeszcze będzie mowa) potrafili temu wzorowi nadać ponętny w oczach młodych ludzi blask.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o rzeczy najdelikatniejszej - o ojczyźnie. Kłopotliwa sytuacja: i w Szarych Szeregach, i w ich najstarszej gałęzi - Grupach Szturmowych - rzadko używano się słowa „ojczyzna” i słowa „Polska”. Młodzi ludzie nie lubili wymawiać tych wyrazów, działały one na nich jakoś krępująco. Roztrząsanie „miłości ojczyzny” byłoby w ich oczach czymś równie nietaktownym, jak publiczne roztrząsanie uczuć miłości do kochanej dziewczyny. Nie wiadomo kiedy i jak utarł się i głęboko zakorzenił w tym środowisku wyraz zastępczy: „służba”. Wdrażając się podczas powszednich dni dywersji w gotowość służby, usiłovali wyrabiać w sobie osobistą czujność na wezwania służby, na jej sygnały w sumieniach. I czuli, rozumieli, że owa służba to coś znacznie szerszego niż, na przykład, służba w batalionie „Zośka” czy w Kompanii Wydzielonej lub służba w Armii Krajowej.

Nie istniała w Grupach Szturmowych jakaś jednoznaczna definicja służby. Wszyscy jednak rozumieli: człowiek nastawiony jest nie na to, aby brać, aby żądać świadczeń i honorów, lecz na to, aby dawać bezinteresownie swój czas, swą pracę, nawet swe życie. Dawać narodowi. Ciągłe poszukiwanie sposobności do czynów pożytecznych było jedną z najbardziej charakterystycznych cech Szarych Szeregów.

Ale co innego niepopularna frazeologia patriotyczna, a co innego roztrząsanie spraw społecznych, politycznych, kulturalnych, gospodarczych. Dla tych dyskusji rezerwowano specjalne zbiórki i nie unikano wówczas referatów. W programie zajęć jest to dział „Pojutrze” (dział „Jutro” - to sprawy przygotowawcze do powstania). Był jeden punkt polityczny, o którym chętnie i często rozprawiali, gotowi uznać go za swój własny postulat przy urządzaniu spraw „Pojutrza”, spraw powojennych: demokracja społeczna.

(...)

Pewnego wiosennego niedzielnego przedpołudnia w willi profesora Zawadzkiego w Zalesiu siedzieli przy aromatycznej, prawdziwej herbacie Piotr Pomian i Andrzej Morro (profesor był opiekunem kompanii Andrzeja). Hania, córka profesora, z lekkim zakłopotaniem grała przy stole rolę pani domu. Uśmiech miała uderzająco podobny do uśmiechu Zośki.

- Byłem i jestem pewien - powiedział profesor - że to, co wy nazywacie nurtem szaroszeregowym, zwycięży w waszych oddziałach. Macie dwa atuty przesądzające zwycięstwo: atrakcyjny wzór wychowawczy oraz liczną koleżeńską grupę realizatorów tego wzoru.

A po chwili, spojrzawszy z lekkim zmrużeniem oczu na Andrzeja:

- Tylko, panie Andrzeju, życie i doświadczenie pracy rektorskiej nauczyło mnie, że zwycięstwa wychowawcze w większych zespołach nigdy nie ogarniają wszystkich członków i nigdy nie zastygają w bryłę; są jakby w ciągłym stanie równowagi chwiejnej.

Profesor przerwał, napił się herbaty i dopiero po chwili dokończył:

- Zwycięstwo trwa tak długo, póki jądro ideowe zespołu dominuje dynamizmem i liczbą nad outsiderami wchłoniętymi przez zespół. Jeśli kiedykolwiek tę przewagę utraci, szala zwycięstwa przechyli się na inną stronę.

Melchior Wańkiewicz Ziele na kraterze (fragment)

Zbliżał się zabór niemiecki, rząd angielski ofiarował się wywieźć pięciuset zagrożonych Polaków z Rumunii i z Węgier. Było jasne, co czekało mnie, jako autora Smętka. Na szczęście sprawy ewakuacji tych pięciuset powierzono ministrowi Mirosławowi Arciszewskiemu, który mnie na liście umieścił. Odjazd transportu był wyznaczony na 2 września z Konstancy. Wyjeżdżaliśmy z kraju neutralnego, z którego można było pisywać.

Korespondencja ta, idąca przez brudne łąpska do najdroższych, najbliższych, najintymniejszych, musiała tak się przystosować jak grypsy z więzienia.

Cenzura niemiecka traktowała widać listy jako wywiad i w najmniejszej mierze nie krępowała ani ich rozmiarów, ani częstotliwości wysyłania,

Trudno jest pisać — pisałem do żony — przez przełęczę tyłu cenzur i urzędowych, i tych, które człowiek sam sobie narzuca. Tak, jakby między nami wyrosły wielkie góry. A przecież szup powietrza, który stoi nad dolinami, z tej i z tamtej strony jest ten sam. Niech listy będą jak ten szup powietrza, którym odetchniemy — wspólnie.

a pod względem treści była niepokojąco tolerancyjna. Jeden z żołnierzy pokazywał mi pocztówkę od osiemnastoletniego brata: „Tym draniom tośmy zeszłej niedzieli wysadzili most, ten, pamiętasz, a jeszcze nie to im zrobimy”. Na szaleńczej pocztówce stała pieczęć Geprüft. Listy roiły się doniesieniami, że „Ciocia Gercia jest chora i nie dożyje do wiosny”. Wszyscy tak pisali o Germanii i każdy był dumny z wynalezionej symboli, aż znudzony cenzor na jednym z listów (sam widziałem) dopisał: „Ciocia Gercia jest zdrowa i dobrze was za mordę trzyma”.

Ale nad tymi listami znad morza, ogromnymi listami, liczącymi po kilkanaście stron, wysyłanymi co dwa, trzy dni, musiała cenzura wrzuszać ramionami. Pełno było w nich o wschodach i zachodach, o morzu i o wietrze, a nic niemal o zdarzeniach. Położone na stole w Domeczku, kiedy zamknięto furtę i zapalono na kominku i kiedy przez okno wpływał zapach kwiatów, listy nagle zdejmowały kwef jak tajemnicza wymuskana dama, która przybyła z daleka, i mówiły prostym, zrozumiałym językiem.

Z ostatniego listu Krysi zrozumiałem — że i tam — już poczynają iść pędy. Po zgniecieniu, po zapuszczeniu korzeni przez wskrzeszenie Domeczku, przez obowiązek dnia codziennego, za którym wyczuwałem planową troskę i inicjatywę matki, nieśmiało, jak błądy kielek wypełnia się chlorofilem, przyszedł pierwszy list... zielony, zapowiadający bolesne kiełkowanie duchowe:

Nie wiem, co można jeszcze robić więcej w tych warunkach. Znajomi, którzy tu są, handlują po kawiarniach, a w najlepszym razie kelnerują i szklą szyby. Piszesz, że nie rozumiem sytuacji, tego, co się dzieje na świecie. Istotnie. Chciałabym mieć Twoją wiarę w to nowe wielkie jutro świata, ale dotąd czuję tylko zalewające nas fale zła. Kto ma stworzyć to jutro? Nienawidzący czy zrozpaczeni? Gdzie są twórcy? Na pewno dojrzewają sprawy, które potrząsną światem, ale nic z tego do nas nie dochodzi. Jesteśmy tu jak na wielkiej powierzchni stojącej wody i tylko kołyszące się na dalekim horyzoncie trzciny dają świadectwo jakiejś nadchodzącej burzy. Gdybyś tu mógł być, na pewno umiałbyś nam rozświetlić, co się dzieje. Tutaj tylko dzieli się świat na wrogów i sprzymierzeńców bardzo uproszczonym sposobem. To jest okropne! A tymczasem każdy list piszę ze strachem, że to może już ostatni, bo zapowiadają utrudnienia. Tatusku, nie chcę myśleć, że zerwie się kontakt z Tobą. Całuję mocno. Daruj mi moje palki, widocznie nigdy z nich nie wyrosną. Nie bądź dla córki zbyt surowy, bo robi, co tylko może, a życie jest dostatecznie trudne. Całuję.

Pod listem był podpis: „Krystyna”. Przekreślony. Na jego miejsce podpisała: „Twój Struś”. Dziecinnym, zapomnianym przezwiskiem. Dorosła dziewczyna tym dziecinnym zakłębieniem z głębi lat wzywała ojca, który stawał się nad wyraz potrzebny.

Akt Unii Lubelskiej

W imię Pańskie amen. Ku wiecznej pamiętce sprawy niżej opisanej. My prełaci i panowie rada, tak duchowna jako świecka, książęta, stany wszystkie Wielkiego Księstwa Litewskiego, ktemu posłowie ziemscy na tym walnym a z pany radami i posły a stany wszystkiej Korony polskiej spólnem lubelskiem sejmie będące, to jest Walerjan biskup wileński przez umocowanego swego, Gierzy Pieczkowicz biskup żmojdzki, Hrehory Aleksandrowicz Codtkowicz pan wileński, hetman nawyszy Wielkiego Księstwa litewskiego, starosta grodzieński, dzierzawca mohilowski Stefan Zbaraski Koributowicz wojewoda trocki, Ostafiej Wołowicz pan trocki, podkanclerzy Wielkiego Księstwa litewskiego, starosta brzescki i kobryński, Jan Chodkiewicz hrabia na Szklowie i Myszy, starosta żmojdzki, marszałek najwyższy Wielkiego Księstwa litewskiego, administrator i hetman ziemie inflancki, starosta kowieński, dzierzawca płoteski i telszowski, Wasilej Tyszkowicz wojewoda smoleński, starosta mieński i piński przez umocowanego swego, Paweł Iwanowicz Sapieha wojewoda nowogrodzki, Girzy Wasylewicz Tyszkowicz wojewoda brzescki, starosta wołkowiski, Gabrjel Iwanowicz Hornostaj wojewoda mieński, starosta kamieniecki, Malcher Szemiott kasztelan żmojdzki, ciwun bierżański przez umocowanego swego Hrehory Tryzna kasztelan smoleński, Hrehory Tryzna kasztelan smoleński, Hrehory Wołowicz kasztelan nowogrodzki, starosta słonimski, Jan Mikołajowicz Hajko kasztelan bierściejski, koniuszy grodzieński, dzierzawca trabski, Mikołaj Talwosz kasztelan mieński, starosta dynemburski, Mikołaj Naruszewicz podskarbi ziemski Wielkiego Księstwa litewskiego, pisarz Jego Krolewski Mości, dzierzawca markowski, miadzielski, uszpolski i pieniański, Mikołaj Chrystof Radziwiłł książę na Ołyce i Nieświżu, marszałek dworny Wielkiego Księstwa litewskiego, Jan Kiszka krajczy Wielkiego Księstwa litewskiego, Mikołaj Olechnowicz Dorohostajski stolnik Wielkiego Księstwa litewskiego, dzierzawca wieloński, bojsagolski, ciwun włości żmojdzkiej, gądzińskiej, Lawryn Wojna podskarbi Wielkiego Księstwa litewskiego, pisarz Jego Krolewskiej Mości, dzierzawca krańicki i kwasowski. A marszałkowie Jego Krolewski Miłości w Wielgim Księstwie litewskim: książdz Łukasz Bolesławowicz Swirzski dzierzawca krewski, Mikołaj Sapieha, Jan Wołczek koniuszy wileński i podkoniuszy ziemski, dzierzawca wasiliski Kaleniecki Tyszkowicz, Jan Bolesławowicz Świrski z wileńskiego, Malcher Snowski sędzia ziemski nowogrodzki, dzierzawca kureniecki z nowogrodzkiego, Paweł Ostrowicki z oszmiańskiego powiatow posłowie, Aleksander Wahanowski, Jan Pałuski dzierzawca niemonojcki, marszałkowie. Pisarze Jego Krolewski Miłości: Michajło Haraburda dzierzawca świsłocki, Bazilius Drzewiński, Maciej Sawicki starosta mielnicki, wojski drohicki, Stanisław Naruszewicz ciwun wileński. A my posłowie ziem i powiatow tego sławnego państwa Wielkiego Księstwa litewskiego na tenże spólny sjem od ziem i powiatow za zupełną mocą posłani z wojewodztwa wileńskiego pospołu z wyszy mianowanem marszałkiem księdzem Janem Swirskim książdz Malcher Matuszewicz Gedrojc, z wojewodztwa trockiego Andrzej Dzierzko podkomorzy, Kasper Rajecki chorąży ziemie trockiej a Michajło Wrona, z ziemie żmojdzkiej Mikołaj Stankiewicz Bielewicz podkomorzy ziemie żmojdzkiej, ciwun ojragolski, Iwan Ilgowski ciwun wieswieński a ciwun tejże ziemie żmojdzkiej Jan Gradowski, z ziemie smoleńskiej Fiedor Kopeć a Jan Skirmont, z wojewodztwa nowogrodzkiego pospołu z wyżej pomienionym marszałkiem Malcherem Snowskim Andrzej Iwanowicz, sekretarz Jego Krolewski Mości podkomorzy nowogrodzki, z wojewodztwa witebskiego Andrzej Kisiel horodniczy witebski a Tymofiej Hurko podsądek witebski, z wojewodztwa bereściejskiego Dominik Pac podkomorzy brescki, Adam Pocij pisarz ziemie brescki, z wojewodztwa mścislawskiego Isaj Szczołkan a Hreory Makarowski, z wojewodztwa mieńskiego Wasilej Rahoza chorąży dworny Wielkiego Księstwa litewskiego a Andrzej Stankiewicz. A z powiatow ku temże wojewodztwem należących, z wojewodztwa wileńskiego z powiatu oszmiańskiego z wyżej pomienionym marszałkiem Pawłem Ostrowickim Stanisław Stanisławowicz sędzia ziemski oszmiański, z powiatu wilkomirskiego Mikołaj Koncza, Krzysztof Razmysowicz, z powiatu lidzkiego Szadzibor Dowgird a Szczęsny Augustynowicz Huba, a z wojewodztwa trockiego z powiatu grodzieńskiego książdz Iwan Masalski sędzia ziemie grodzieński a Jan Klukowski, z powiatu kowieńskiego Andrzej Ilgowski ciwun

twierski a Kasper Giedroń, z województwa nowogrodzkiego z powiatu słonimskiego Michajło Sokołowski sędzia słonimski a Maciej Jacynicz, z powiatu wołkowyskiego Jeronim Puksza chorąży wołkowyski a Piotr Skrobott, z województwa witebskiego z powiatu orszańskiego Bogusz Alekiewicz Skolko chorąży orszeński a Fiodor Woropaj, z województwa bierestejskiego z powiatu pińskiego Stanisław Szyrma wojski piński, Iwan Domanowicz podsędek piński, z powiatu mozyrskiego Fiedor Lenkowicz a Jan Kłopot, z województwa mińskiego z powiatu reczyckiego Andrzej Chalecki pisarz ziemski reczycki a Izmajło Zienkowicz. I wszystka insza szlachta, obywatele Wielkiego Księstwa litewskiego, tak tu w Lublinie będące jako i niebędące, których jednak wszystkich chuć i wola do tych niżej opisanych rzeczy jest nam dobrze z sejmików powiatowych, które ten siem walny lubelski uprzedziły, wiadoma, tak jakoby tyż tu właśnie imiona ich wszystkich włożyły i pieczęci zawiesiły. A potem tyż i z miasta wileńskiego stolicznego Wielkiego Księstwa litewskiego posłowie: Franc Stanisławowicz Durnik, Fiedor Jackowicz Wielkowicz Burmistrze a Hieronim Opachowski pisarz miasta wileńskiego.

1. Oznajmujemy tym to listem naszym wszem ninie i na potym będącym ludziam, do których jeno wiadomości ten list nasz przydzie, iż my, mając ustawicznie przed oczyma powinność naszą przeciw ojczyźnie swej Wielgiemu Księstwu litewskiemu, ktorejeśmy wszystkę pocziwość, ozdobę, pożytek pospolity, a najwięcej umocnienie od niebezpieczeństwa, tak wnętrznego, jako zewnętrzznego, opatrzyć powinni, bacząc tyż przytym i przed oczyma mając chwalebny a obojemu narodowi barzo należny związek i społeczność przez przodki swe nigdy z obywatelami na on czas wszystkiej Korony Polskiej na wieczne czasy za spolnem a listownem obudwu narodow zezwoleniem uczynioną i listy, pieczęciami, przysięgami, czciami obojej strony umocnią i przez niemały czas uprzejmością a statecznością obojej strony dzierzaną, lecz potem za złymi a zawisnemi czasy niajako zatrudnioną, zawždy tak my, jako przodkowie nasi, o tem myśleli i pany swe, tak sławnej pamięci Zygmunta, jako i szczęśliwie na ten czas obiema narodom, polskiemu i litewskiemu, panującego pana a pana Zygmunta Augusta, krole polskie, przez niemały czas upominali i prośbami naszymi do tego wiedli, aby nam z powinności swy pański a królewski jako zwierzchni a jedni obudwu narodow panowie do egzekuczej a skutku tak spisow spolnych, jako i inych praw i przywilejow naszych, ktore na ten związek i na tę społeczność z pany i ziemiami Korony polski jeszcze od pradziada Jego Królewskiej Mości, także za Aleksandra krola, my z Koroną polską mamy, z łaski a zwirzchności swy dopomoc, a to, co się z tej społeczności wykroczyło, w swą rezę wstawić raczyli, zwiódszy nas z pany radami i inemi Korony polskiej stany spolnie na jedno miejsce do wykonania tej to chwalebny a obojemu narodowi pożytecznej sprawy, jako o tej sprawie unji akta i konstytucje i deklaracje i recessy sejmow po ty czasy będących jaśnie omawiają. Jakoż jednak za łaską miłego Boga, ktory społeczność i jedność miłuje, a ktory krolestwa, państwa i rzeczypospolite po wszystkim świecie w osobnej swojej opiece mieć raczy, a za łaską tyż pana swego, szczęśliwie na ten czas nam panującego pana a pana Zygmunta Augusta, krola polskiego etc. wyżej mianowanego, tośmy nakoniec za uprzejmym staraniem swym odzierzeli, iż przodkiem w Warszawie na sejmie roku tysiąc pięćset sześćdziesiąt trzeciego złożonym, a potem w Parczewie roku tysiąc pięćset sześćdziesiąt czwartego zjachawszy się z stany koronnemi, niemałyśmy wstępek do naprawienia tego to zjednoczenia i tej po części naruszonej unji uczynili, namawiając między sobą z obu stron i utwierdzając artykuły do tej unji należące. Ktore artykuły iż tam na on czas prze krotkość czasu i prze insze gwałtowniejsze potrzeby Rzeczypospolitey obojogo narodu spolonymi spisy naszymi z stany koronnemi warowane być nie mogły, przeto tego wolniejszego czasu zjehawszy się na ten sjem spolny do Lublina na dzień dwudziesty trzeci miesiąca grudnia w roku przeszłym tysiąc pięćset sześćdziesiąt osмым przez Jego Królewski Miłości za zezwoleniem oboich rad polskich i litewskich złożony i do tego czasu jednostajnie dzierzany i kontynuowany, takieśmy niżej opisane traktaty i namowy między sobą uczynili, któreśmy za łaską Bożą do tego końca i do tej konklusji za zgodnym i jednostajnym obojej strony zezwoleniem i spolnym spisaniem, niwczym nie derogując recessowi warszawskiemu i inszym przywilejom, przwiedli. Z czego bądź Pana Boga w trojcy jedynem chwała wieczna, a krolowi Jego Mości z łaski Boży panu a panu Zygmuntowi Augustowi dzięka nieśmiertelna, zacnej

tyż Koronie polskiej i Wielgiemu Księstwu litewskiemu sława i ozdoba na wiekuiste czasy.

2. Naprzod, iż aczkolwiek były stare spisy przyjacielstwa, sprzymierzenia, pomnożenie i lepszy sposób Rzeczypospolity, tak Korony polskiej, jako Wielgiego Księstwa litewskiego, czyniące etc., wszakoż iż się nieco w nich widzi być różnego od dobrebo i szczyrego braterstwa dufania, przeto dla mocniejszego spojenia wspólny i wzajemny miłości braterski i w wiecznej obronie obudwu państw społecznej, niewątpliwej wiary braterski czasy wiecznymi ku chwale Boży, Jego Krolewskiej Mości z wiecznym podziękowaniem godnej sławie i tychże obudwu nazacniejszych, polskiego i litewskiego, narodow i tyż ku rozszerzeniu niezmierzonej i wiecznej czci, ozdobie, okrasie, zmocnieniu uczciwości, zacności i majestatu spolnego wiecznemu rozszerzeniu one stare sprzemirzenia ponowili i umiarkowali w tym wszystkim, jako niżej opisano.

3. Iż już Krolestwo polskie i Wielgie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna ale jedna a spolna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodow w jeden lud zniosła i społa.

4. A temu obojemu narodowi żeby już wiecznymi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden krol spolny rozkazawał, który spolnymi głosy od Polakow i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polsce, a potym na Krolestwo Polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie. Ktoremu obieranie według przywileju Aleksandrowego niebytność ktorej strony przekazać niema, abowiem powinnie et ex debito rady i wszystkie stany Korony Polskiej i Wielgiego Księstwa litewskiego wzywane być mają.

5. Obieranie i podnoszenie wielgiego księdza litewskiego, które przedtym osobno bywało w Litwie, aby już tak ustało, żeby i znak żaden albo podobieństwo na potym nie było, z ktoregoby się okazało abo znaczyło podnoszenie albo inauguracja wielgiego księdza litewskiego. A iż tytuł Wielgiego Księstwa litewskiego i urzędy zostawają, tedy przy obieraniu i koronacji ma być obwołań oraz krolewem polskim i tenże wielgim księdzem litewskim, ruskiem, pruskiem, mazowieckiem, żmudzkiem, kijowskiem, wołyńskim, podlaskiem i inflanckiem.

6. Succesio Jego Krolewskiej Mości naturalis et haereditaria, jeśliby Jego Krolewskiej Mości i komukolwiek z przyczyny jakiejkolwiek w Księstwie litewskim służyła, niema już wiecznymi czasy przeszkadzać tego spolku i zjednoczenia obojga narodow i obierania spolnego jednego pana, ktorej Jego Krolewska Mość Koronie wiecznymi czasy odstąpił, nie wątpiąc w tym i to tyż sobie warując, żebyśmy ani samej osoby Jego Krolewskiej Mości ani potomstwa własnego, jeśliby Jego Krolewskiej Mości które Pan Bog dać raczył, nie zgołocili, ale żeby poczciwe a stanowi jego przystojne od Rzeczypospolity opatrzenie miało, jeśliby na krolestwa nie było wzięte, a wszakoż nie czyniąc żadnej dismembracji koronnej, o czym w deklaracji Jego Krolewskiej Mości i w recesie sejmu walnego warszawskiego dostatecznie jest opisano i obwarowano.

7. A przy koronacji nowego krola mają być przez krola koronowanego poprzysiężone i zaraz confirmowane na jednym liście i jednymi słowy na wieczne czasy prawa, przywileje i wolności poddanych wszystkich obojga narodow i państw tak złączonych.

8. Sejmy i rady ten oboj narod ma zawsze mieć spolne koronne pod krolewem polskim, panem swym, i zasiadać tak panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły, i radzić o spolnych potrzebach tak na sejmiech, jako i bez sejmow, w Polsce i w Litwie.

9. Tyż aby jedna strona drugiej była radą i pomocą, aby Jego Krolewska Mość prawa, przywileje, tak wszem ziemiam i narodom, tak Korony polskiej, jako i Wielgiego Księstwa litewskiego, i ziemiam do nich należącym, wszelakim pismem nadane przywileja i prawa od wszech przodkow Jego Krolewskiej Mości i od Jego Krolewskiej Mości samego z dawnych czasow i od poczęcia unji

wszem wobec i każdemu z osobna jakimkolwiek sposobem nadane, i wolności, dostojęstwa, prerogatywy, urzędy wszystkie obojga narodu całe i nieporuszone zachował, wszyscy prawa, sądy, wysady, stany książęce i familje szlacheckie przerzeczonych narodów, uchwały sądowe z dawna do tego czasu zachować każdemu stanu mocnie i nieporuszenie.

10. Przysięgi rad, dygnitarzow, urzędnikow, starost narodu litewskiego i przedniejszych domow ludzi, ktorzyby je czynić mieli, przy mocy zostać mają, jakośmy tyż i sami spolnie tak przywilejami, jako spolnym spisaniem na sejmie warszawskim spolnym sobie zostawili, tym wykładem, iż na potym wszystkie takowe przysięgi krolowi koronowanemu i koronie polskiej czynione być mają. Także około przysięg trzymania spiskow pospolitych zachować się mają i statecznie sobie trzymać wedla przywileju Aleksandrowego.

11. Tyż we wszystkich przeciwnościach spolną pomocą my obojgo narodu prełaci, książęta, rady, barones i wszystkie stany pomagać sobie mamy wszystkimi siłami i możliwościami, jako spolnej radzie pożytecznie i potrzebnie będzie się zdało, szczęśliwe i przeciwne rzeczy za spolne rozumiejąc i wiernie sobie pomagając. Foedera aut pacta abo zmowy i przymierza z postronnemi narody wedla spolnej zgody warszawskiej na potym żadne czynione ani stanowione, żadni tyż posłowie w rzeczach ważnych do obcych stron posyłani być nie mają, jedno za wiadomością i radą spolną obudwu narodow, a przymierza albo stanowienia z którymkolwiek narodem przedtym uczynione, ktoreby były szkodliwe ktorej stronie, dzierzane być nie mają.

12. Moneta tak w Polsce, jako w Litwie, ma być za spolną radą uniformis et aequalis in pondere et grano et numero petiarum et inscriptione monetae, co ku skutkowi przywieść Jego Krolewska Mość jest powinien i potomkowie Jego Krolewskiej Miłości będą powinni.

13. Cła, myta wszystkie w Polsce i w Litwie, ziemskie i wodne, jakimkolwiek imieniem nazwane, tak krolewskie, jako szlacheckie, duchowne i miescekie, Jego Krolewska Mość znosić raczy, iżby już zadnego exnunc cła nie brano na potym wiecznych czasow od duchownych, od świeckich ludzi szlacheckiego stanu i od ich poddanych od rzeczy ktorychkolwiek własnej roboty i wychowania, nie zakrywając myt kupieckich ani się zmawiając z kupy ku szkodzie a zatajeniu ceł z dawna zwykłych krolewskich tak w Polsce, jako i w Litwie.

14. Statuta i ustawy wszystkie, jakiekolwiek i z ktorejkolwiek przyczyny przeciw narodowi polskiemu w Litwie ustawione i uchwalone około nabywania i dzierzenia imienia w Litwie Polakowi, jakokolwiek go kto dostał i dostawał, chocia po żenie albo z wysługi albo zakupnym, darownym obyczajem, zamianą i ktorymkolwiek nabyciem wedla zwyczaju i prawa pospolitego, te wszystkie statuta aby żadnej mocy nie miały jako prawu, sprawiedliwości i tyż spolnej braterskiej miłości i unji a zjednoczeniu spolnemu przeciwne, ale aby wolno było zawždy tak Polakowi w Litwie, jako Litwinowi w Polsce, każdym słusznym obyczajem dostawać imienia i dzierzyć je wedla prawa, w ktorym leży ono imienia.

15. A co się tycze inszych artykułow przywileju Aleksandra krola, ktore jeszcze nie są na warszawskim sejmie deklaracją Krola Jego Mości ani spolną zgodą deklarowane, ale na ten terazniejszy spolny lubelski z warszawskiego sejmu odkładem spolnym zawisły, ty wszystkie, jako są w przywilejach i w spisaniu spolnym, a ostatecznie w Aleksandrowym przywileju i tu w Lublinie od Krola Jego Mości poprzod w tej sprawie unji danem opisane, w mocy zupełny na czasy wieczne zostawać mają, a wszakże ku objaśnieniu lepszemu to przykładając, iż przy tytule Wielgie Księstwo litewskie i dostojęstwach i urzędziech wszystkich i zacności stanow wedla opisania przywileju krola Aleksandra całe a nienaruszenie zostać ma, gdyż to zjednoczenia i społeczności tej roztargnienia i rozdziału nie czyni.

16. Sejmow innych żadnych osobnych stanom koronnym i litewskim od tego czasu Krol Jego Mość

składać nie będzie, jedno zawždy spolne sejmy temu obojemu narodowi jako ciału jednemu w Polsce składać będzie, gdzie się Jego Krolewski Mości i radam koronnym i litewskim nasłuszniej zdać będzie.

17. Dygnitarstw i urzędow, jeśli ktore wakują albo wakować w Wielgim Księstwie litewskim na potym będą, Krol Jego Mość nie ma dać niekomu, ażby pirwej Jego Krolewski Mości i potomkom Jego, krolom polskim koronowanem, i temu nierozdzielnemu ciału, Koronie Polskiej, przysięgę uczynił.

18. Opatrujemy tyż dostatecznie i warujemy stany i osoby Wielgiego Księstwa litewskiego, aby egzekucja nas samych i potomkow naszych nie tylko wedla statutu Aleksandra krola, ale ani wedla zadnych przywilejów, listow, konstytucyj, uchwał sejmowych w Koronie Polskiej uczynionych, danych, uchwalonych jakichkolwiek przeszłych około dobr stołu Jego Krolewski Mości w Wielgim Księstwie litewskim, od wszech przodkow Jego i Krolewski Mości i Jego Krolewski Mości samego od zaczęcia unji w Wielgim Księstwie litewskim komużkolwiek rozdanych, zadnego stanu, nie doległa, ale wszystkie prawa, przywileje od wszech przodkow Jego Krolewski Mości i Jego Krolewski Mości samego od zaczęcia unji w Wielgim Księstwie litewskim narodom litewskim, ruskiem, żmudzkiem i innym narodom i obywatelom Wielgiego Księstwa litewskiego i tyż ziemiam, powiatom, familjam i osobam do tych czasow dane, całe, zupełne i niwczym nienaruszone zostały, także wieczności, feuda albo lenna, frymarki, zamiany, dożywocia, zastawy wszelkie na sejmie i bez sejmow uczynione wedla każdego przywileju wiecznymi czasy dzierzane być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość ktorymkolwiek obyczajem albo wykładem. Także tyż nadanie na dygnitarstwa, urzędy, które zdawna i właśnie na nie należały, zastawy i summy wszelakie w zupełnymprawie swym zostawione być mają, nie będąc powinni żadnej części dochodow zwykłych swych, jakimkolwiek obyczajem nazwanych, gdzieindziej i na co inego nad terazniejsze dzierzenie i przywileje albo listy swe do tego czasu odzierżane okrom pożytku swego obracać. A ktoby z przodkow swych, nie mając listow, co gruntow i każdy possessji jakimkolwiek imieniem nazwanych trzymał, pożywał, takowy tę takową własność i bez listow, jako i za listy, ma wiecznie trzymać wedla statutu litewskiego starego i nowego i zwyczajow dawnych. Jakoż panowie rady i wszystkie stany, posłowie wszystkich ziem tym terazniejszym postanowieniem zamykają sobie i potomkom swoim moc stanowienia i wznawiania jakimkolwiek kształtem także wspomniania i wszelakiego wynalazku wzniesienia egzekucji na wysługi i insze majątności przeszłe. A iż już od tego czasu rozdawanie dobr stołu w Wielgim Księstwie litewskim ustać ma, wszakoż imiona, ktorekolwiek z domow książęcych i szlacheckich i pańskich ku stołowi Jego Krolewski Mości potym przypadać będą, te takowe imiona Jego Krolewska Mość wedle woli i łaski swy krolewski rozdawać ma tak polskiego, jako i litewskiego szlacheckiego narodu ludziam, aby się tym służba ziemska wojenna nie zmniejszała. Takież w rekuperacji od nieprzyjaciela moskiewskiego zamkow, imion, possessji i dobr wszelakich będzie powinien Jego Krolewska Mość tym wracać, czyje to ojczyzny i possessje przedtym byli przed osiągnięciem od nieprzyjaciela. A jeśli na to miejsce dano komu co, to się do stołu Krola Jego Mości wracać będzie.

19. Które wszystkie artykuły my prełaci i panowie rady, książęta, posłowie ziemscy i ine wszystkie stany Wielgiego Księstwa litewskiego znając być chwalebne, potrzebne i obojemu temu narodowi, tak Korony polskiej jako Wielgiemu Księstwu litewskiemu, jako już jednej spolny a nierozdzielnej Rzeczypospolity pożyteczne, a spolnego naszego z stany tej sławny Korony polski z zezwolenia w ten list na ten kształt spisane, radzi i z dobrą wolą i z dobrą bracką chucią i miłością tak prełatom, panom radam, posłom ziemskim, jako i innym wszystkim stanom i osobam koronnym tym listem naszym na wieczne czasy z strony naszy przyznawamy i one pieczęciami, przysięgami, poczciwościami swymi i potomstwa swego wszelakiego warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, jakie nam nawiętsze i namocniejsze bądź z osob, bądź z miesc i urzędow naszych, tak osobliwym, jako i pospolitym obyczajem należy, ślubując i obiecując przed Panem Bogiem dobrym, uczciwym, szlacheckiem i chrześcijańskim słowem

naszym, iż to wszystko, co się tu napisało, znać, trzymać i dźierać, wypełniać, sami i z potomni swemi na wieczne czasy będziemy bez fortelów wszelakich, nie przywodząc niczego z tych rzeczy na wieki w żadną wątpliwość ani odmianę, nie odstrzelając się też w niczym od tej jedności, w którąśmy się z narodem tej sławny Korony polski związali wedla opisanego to listu naszego i artykułów w tym liście związałych i objaśnionych wiecznymi i wiekuistymi czasy, jaki też nam panowie Polacy dali. Które spolne nasze spisy Krol Jego Mość przeznaczony jako pan nasz zwierzchni władzą swą krolewską konfirmować nam raczył. A jeśliby która strona przywilejow i spisow o spolności uczynionych między tymi narody tak nam, jako sobie trzymać nie chciała, albo jeden z osobna trzymać nie chciał, przeciw takiej stronie i każdemu z osobna jako przeciw nieprzyjacielowi naszemu i narodow spolnych powstać z potomki naszymi przy panie naszym, krolu polskiem, będziemy powinni. Co wszystko czynić i wypełnić, mocnie dźierać w skutku wszystkim zawždy pod naszą przysięgą siebie i potomki nasze obowiązujemy.

A te wszystkie rzeczy tu postanowione i obwarowane ani przez Jego Krolewską Mość, ani przez pany rady, ine wszystkie stany i posły ziemskie obojga narodu za spolnym zezwoleniem ani pojedynkiem od ktorej części i strony nie mają nigdy wiecznym czasy być wzruszane i odmieniane, ale wieczne, całe i mocne zachowane być mają.

A ku lepszemu świadectwu i wiecznej pamięci rzeczy wyżej opisanych my przerweczeni, wyżej opisani prełaci i panowie rada, tak duchowna, jako świecka, książęta, my posłowie ziemscy i ine stany na tym walnym a spolnym sejmie lubelskim będący zawiesiliśmy na ten list pieczęci nasze. Pisan i dan na tymże spolnym sejmie lubelskim pierwszego dnia miesiąca lipca roku Bożego tysiąc pięćset sześćdziesiąt dziewiętego.

Komentarz: 1 lipca AD 2009 mija 440 lat od podpisania Aktu Unii Lubelskiej

Czy czytanie Wyborczej grozi impotencją?

Wbrew tytułowi nie będzie tu ani słowa o GW i ani słowa o impotencji. Po prostu tytuł musiał być kontrowersyjny, abyście tu zajrzeli i przeczytali te ciekawe informacje...

Francuzi nauczyli się jeść widelcem od Polaków! Henryk Walezy uciekając z Polski w 1574 r. zabrał ze sobą ten użyteczny przedmiot, który w naszym kraju był już używany od jakiegoś czasu. Z dworu francuskiego moda na jedzenie widelcem przyjęła się wśród całego społeczeństwa francuskiego.

Jednym z ulubionych przysmaków Józefa Piłsudskiego były... herbatniki Wedla. Zjadał ich kilkadziesiąt dziennie. W czasie wyprawy marszałka do Egiptu w 1932 roku zabrano ich olbrzymi zapas w obawie by nie zabrakło.

Rezydentami więzień w zamkach i pałacach na kresach wschodnich w dawnej Rzeczypospolitej byli zazwyczaj jeńcy tatarscy. Stąd zamiast nazwy więzienie powszechnie mawiano tam - tatarnia.

Podobno Karol Radziwiłł Panie Kochanku w czasie podróży przez Europę w latach 1772-1775 utrzymywał siebie i swój orszak za złoto z 12 apostołów – figur odlanych z kruszcu sukcesywnie przetapianych.

Zwyczaj fetowania ludzi przez podrzucanie jest pochodzenia mongolskiego. Do Polski dotarł z Rosji, gdzie zakorzenił się w czasie panowania Mongołów. Ze Wschodu prawdopodobnie przyszedł do nas również zwyczaj, że nie witamy się z gościem przez próg.

Od połowy XVI w. gdańscy żebracy mieli znaki upoważniające do zebrania i byli wpisani do specjalnych rejestrów. Tym samym miasto bez problemu mogło usuwać poza mury "nie swoich" żebraków.

Jedna z najważniejszych światowych firm szwajcarskich produkujących zegarki została założona przez Polaka. Porucznik Patek wyemigrował z kraju wraz z tysiącami innych po powstaniu listopadowym. W Szwajcarii wraz z kolegą zaczął produkować zegarki.

W XVII wieku zmarły sam siebie odprowadzał do grobu... Przynajmniej tak to mogło z boku wyglądać. W rzeczywistości za trumną jechał jeździec odpowiednio ucharakteryzowany na zmarłego. Inny zwyczaj nakazywał na pogrzebach kruszyć szablę, tarczę lub insygnia władzy zmarłego - pieczęć, laskę marszałkowską czy buławę hetmańską.

Wśród szlachty służącej w wojsku w czasie pogrzebu do kościoła wpadał na koniu rycerz w pełnej zbroi by złamać kopię. Nie raz zdarzało się, że zanim ją złamał sam nabawiał się kontuzji gdy pijany spadał z konia. Zwyczaj ten powodował ogromne zamieszanie wśród zebranych żałobników, ale w XVIII wieku był ogromnie popularny i lubiany.

Prawo głosu uzyskały kobiety w Polsce po pierwszej wojnie światowej. Jednak przed upadkiem Rzeczypospolitej zdarzało się, że panie brały udział w obradach jako... widownia. Oczywiście były to tylko damy ze stanu szlacheckiego. Bywało, że emocje brały górę i z galerii krzyczały na posłów.

Określenie "kobieta" w odniesieniu do osoby płci żeńskiej było obelżywe w XVII-XVIII wieku. W użyciu były słowa takie jak- białogłowa, pani, niewiasta, dama, dziewczeczka, panna lub żartobliwie podwika.

Marian Hemar
Ekshumacja

Przyszli świtem opryskli
 Od towarzysza Kliszki,
 Rozbierali co siły
 Cegły starej mogiły

Pod sklepieniem, w mogile,
 Trumny, nikt nie wie ile,
 Czy dwa, czy trzy tuziny?

Nikt nie pamięta, czyje?
 Kiedyś, ktoś, jeden jedyny
 Pamiętał. Też już nie żyje.

Nad zatęchłą piwnicą
 Masowa piramida.
 Szukali z latarkami
 Jednej trumny: Norwida.

*

Kiedy ją wydobędą
 Z obcego lochu
 Otworzą, sprawdzą z kosmyka
 Włosów, z garsteczki prochu,
 Z puszczela, z czaszki, że to
 On właśnie –
 O, Poeto!
 Nędzną trumienkę twoją
 W szarfy i wstęgi przystroją,
 Zawiną w czerwone płachty
 I wieńcami zarzucą
 I salonowym wagonem
 Do kraju z tobą wrócą.

A tam przybysza powita
 Gomułka –
 Przed mikrofonem
 Mowę z kartki przeczyta,
 Wszystko ma napisane
 Dużymi literami
 I słowa, które należy
 Gestem lub akcentem
 Podkreślić, ma podkreślone
 Czerwonym atramentem.

„Witajcie!” – tak będzie prawil,
 „Wieszczu!” – tak on wygłosi.
 „W Polsce klechy i szlachty
 I sanatora i Żyda
 Przez wiek nie było miejsca
 Dla poety Norwida.

Wiersz „Ekshumacja” to reakcja Hemara na śmiały plan polskich komunistów z Gomółką na czele odnalezienia prochów Norwida i sprowadzenia ich do Polski. D.H.

Aż nową ludową porą
Lud ciebie ułaskawił,
Powrotu zaprosił
Na nasze ojczyste łono!
Witaj w kraju!”
Tak właśnie,
Taką spiżową prozą
Mowę miał ułożoną
Na powitanie Poety,
Gdy go tylko przywiozą
Gdy się tylko dobiorą
Do tej trumny - - -
Niestety –
Na nic wieńce i dzwony
I mowy złotouste.
Ekshumacji nie będzie.

Tam, gdzie miała być trumna,
Pod murem sklepienia, w rzędzie,
Miejsce świeciło puste.
Leżała kartka papieru,
Czytali po kryjomu:
Pan Norwid kazał powiedzieć,
Że nie ma go dla was w domu.

Pan Norwid kazał powiedzieć,
Żebyście poszli sobie,
Nie ma go dla was w domu,
Nie ma go dla was w grobie.

Nie zakłócajcie spokoju
Tym, co tu leżą pod strażą
Ludzkiego zapomnienia.
I jeśli śpią to marzą,

Że zbudzą się w ojczyźnie,
Z której spelzła ohyda
Kłęski. Idźcie stąd. Tutaj
Nie ma pana Norwida.

*

Muszą być tacy poeci,
dla których ojczyzna znaczy
Raj utracony i powrót
Zamknięty i kostur tułaczy
I gwiazda, co w górze świeci,
A nie liczy stuleci –
On był z takich poetów –
Muszą być tacy poeci.

Muszą być tacy poeci,
Poza śmierć jeszcze wygnani,
Niepogodzeni z przemocą
Nienawistnej tyranii
Oni dumą swej sławy

I swej biedy goryczą
W oczy świecą wrogowi
A lat swej śmierci nie liczą,

A swój grzech, swoją winę,
Swoją gniew i wzdarcę swoją
Zamieniają w wiersze –
triumfy jedyne,
Co im przystoją.

*

Tam jest ojczyzna moja
Skąd wolno mi tęsknić do niej,
Tam jest moja ojczyzna,
Gdzie wolno mi śpiewać o niej.

Pan Norwid kazał powiedzieć:
Wy z tego obcego dołu
Nie ekshumujcie mej trumny,
Piszczela ni popiołu.

Ten popiół z obcej ziemi
Jeszcze się modli do Boga
O ekshumację Polski
Z niewoli wroga.

Ją dobądźcie na światło
Zamkniętą w trumnie,
Ją odkopcie z mogiły
Z Nią idźcie ku mnie.

Dla Niej niech będą szarfy
Dzwony, chorągwie, wieże-

Tam jest ojczyzna moja
Gdzie w mogile leżę,
Gdzie wolny.

*

Po cóż byś była, Poezjo,
W którą tak wierzą Polacy,
Jeśli nie po to, by z Ciebie
Gwiazdami rodzili się w niebie
Poeci tacy?

(16 września 1969)

Zbigniew Herbert
Nasz strach

nasz strach
nie nosi nocnej koszuli
nie ma oczu sowy
nie podnosi wieka
nie gasi świecy

nie ma także twarzy umarłego

nasz strach
to znaleziona w kieszeni
kartka
"ostrzec Wójcika
lokum na Długiej spalone"

nasz strach
nie polatuje na skrzydłach wichury
nie siada na wieży kościelnej
jest przyziemny

ma kształt pośpiesznie
związanego tobołu
z ciepłą odzieżą
suchym prowiantem
i bronią

nasz strach
nie ma twarzy umarłego
umarli są dla nas łagodni

niesiemy ich na plecach
śpimy pod jednym kocem
zamykamy oczy
poprawiamy usta

wybieramy suche miejsce
i zakopujemy

nie za głęboko
nie za płytko